Wypożyczalnia i kontrola prowadzona
I Miejskiej wypożyczalni książek
dla dorosłych
dn. 24. VI. 1947. r.

**W numerze: Juliusz Żuławski o działalności Związku Literatów**

Cena 15 zł.

# KUŹNICA

Rok III — Łódź, 1 lipca 1947 r. — Nr 26 (95)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

**Stojąc w obliczu idei, której nie rozumie, człowiek może zająć dwa stanowiska. Albo przyjąć rzecz bez dalszego zastanowienia się nad nią, jako niedostępną tajemnicę, tym bardziej godną szacunku im bardziej niedostępną (wierzę, choć nie rozumiem, lub nawet wierzę właśnie dlatego, że nie rozumiem): jest to postawa mistyków i fideistów, którą uważamy za nieusprawiedliwioną i niebezpieczną. Albo zastanawiać się, dyskutować, obserwować i eksperymentować, starać się zrozumieć i nie ustawać, póki się nie osiągnie rozszerzenia zakresu naszego poznania — taka jest nasza postawa, postawa racjonalistów.**

*René Maublanc*

## TREŚĆ NUMERU:

KONSTANTY GRZYBOWSKI —
**KATOLICYZM „SPOŁECZNY"?**

JULIUSZ ŻUŁAWSKI
**Z OSIĄGNIĘĆ I DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH**

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI —
**CZY „LALKA" JEST POWIEŚCIĄ O ZNIECHĘCONYM MIESZCZUCHU?**

TADEUSZ HOŁUJ —
**SPRAWA POLSKA W IZBIE GMIN (1880 — 1840) (II)**

JULIUSZ KRAJEWSKI —
**REALIZM I ABSTRAKCJA**

HENRYK STAŻEWSKI —
**REFLEKSJE Z SALONÓW SZTUKI**

**KRONIKA RADZIECKA**

PAWEŁ HERTZ —
**O „NOWYCH DROGACH"**

**KORESPONDENCJA**

**NOTY**

KONSTANTY GRZYBOWSKI

# KATOLICYZM „SPOŁECZNY"

ZASIADŁ wtedy na Stolicy Piotrowej Pius VI. „Pod każdym względem jeden z najpiękniejszych ludzi swego czasu; z wysokim wzrostem łączył rysy szlachetne i pełne wdzięku gładką cerę, której blasku wiek prawie nie zgasił. A umiał taki użytek czynić z szat pontyfikalnych, że w niczym nie ujmowały mu tych korzyści urody" — charakteryzował jego postać dyplomata arcykatolickiego króla w ostatnim roku Ancien Regimu. „Kapłan uczciwy a suweren rozrzutny, o ograniczonej i błyskotliwej umysłowości rzymianina z XVIII wieku. Nie wiem czy, w długim szeregu nowożytnych papieży, był jakikolwiek mniej zdolny, by zrozumieć rewolucję" pisze o nim katolicki historyk francuski.

„Cieszymy się, żeśmy przeszkodzili grożącej publikacji katechizmu praw człowieka. Ma on za cel pochwalać najbardziej obrzydliwe zasady, które zmierzają do obalenia wszelkiego rządu" — pisał papież 6 grudnia 1790 do swego nuncjusza w Paryżu. Publikacji nie przeszkodzono na długo. Dokonały jej zwycięskie wojska Wielkiej Rewolucji w Rzymie. Ale konflikt powstał. Nie tylko i przede wszystkim nie dlatego, że Kościół szereg zasad demokracji potępiał. Także i przede wszystkim dlatego, że jego energia w potępianiu zasad demokratycznych była bez porównania większa, niż jego energia w potępianiu sprzecznych z nauką Kościoła zasad absolutyzmu. Dlatego, że Kościół nie chciał dać suwerennemu ludowi tego, co dawał suwerennemu monarsze, nietylko wtedy gdy był to monarcha z bożej łaski, ale także wtedy, gdy był monarchą z łaski własnej szpady, jak Napoleon I — o ile przedtem zlikwidował wolności demokratyczne. Konflikt o ustrój polityczny zaczął się w końcu XVIII w., zaczął się wtedy i dlatego, gdy Kościół zaczął przykładać podwójną miarę do tych samych zasad — zależnie od tego, czy je głosili monarchowie, czy organy suwerennego ludu. Jeśli absolutną suwerenność państwa głosił Józef II — to po potępieniu przychodził kompromis, choćby trzeba go było zawierać nie w Rzymie, lecz jechać dla jego zawarcia do absolutnego władcy. Jeśli absolutną suwerenność ludu w państwie głosiła demokracja — to po potępieniu nie następowały próby modus vivendi, to potępienie pozostawało wypowiedzeniem wojny.

Rodząca się w końcu XVIII w. demokracja nie była, w swych zasadach, bardziej sprzeczną z dogmatami katolicyzmu (jak je wówczas rozumiano) niż cały absolutyzm oświecony. Miała zaś nad nim jedną wyższość: niczego nie narzucała sumieniom jednostek. A jednak kompromisu z nią nie chciano. A jednak obalenie monarchii absolutnej długo potępiano. „Legitimis principibus obedientiam detractare, immo et rebellare licet" to jedna z głównych herezyj dla Kościoła, jeszcze w roku 1864.

Trzeba było wielkiego wysiłku wielkich papieży, by ten stan rzeczy uległ zmianie. Trzeba było wielkiej odwagi Leona XIII, by katolików francuskich skłonić do współpracy z republiką. Skłonić? Jakże wielu katolików jest posłusznych woli Rzymu gdy to odpowiada ich woli, opiera się jej, gdy to im nie odpowiada. I jakże trwałe ślady pozostawiają dziesiątki lat nieprzejednania. Jeszcze dziś katolik francuski może pisać z goryczą: „Jeśli reakcja, ilekroć podejmuje cokolwiek we Francji, szuka oparcia w katolikach — to to jest normalne. Szuka się oparcia tam, gdzie go można szukać. Ale jest nieco większym skandalem, że za każdym razem wielka liczba katolików da się oszukać tym manewrem". Nie można długie lata powtarzać, że demokracja jest herezją, by potem różni katolicy nie brali udziału we wszelkich ruchach antydemokratycznych, czy nazywają się one Petain, czy Hitler czy Franco.

Obawiać się należy, że dziś stoimy wobec podobnej sytuacji. Nie śmiałbym twierdzić, że z woli Kościoła. Wielu spośród tych, którzy uprawiają w Polsce publicystykę polityczną, powołując się na to, że reprezentują katolicki punkt widzenia nie służą demokracji. Niektórzy z nich uprawiają ją zresztą nie od dzisiaj i w przeszłości swej mniej byli wrażliwi na niebezpieczeństwa, jakimi grozi katolikom współpraca z głosicielami egoizmu narodowego, niż dziś są wrażliwi na niebezpieczeństwa współpracy z demokracją ludową.

O co idzie? Sto pięćdziesiąt lat temu likwidowano absolutną władzę polityczną jednostki i związanych z nią klas społecznych. Dziś likwiduje się absolutną władzę gospodarczą jednostek i klasy określanej jako „wielkokapitalistyczna". Uspołecznia się narzędzia i środki produkcji o tyle, o ile pozostawanie ich w ręku jednostek grozi niezależności państwa i niezależności wielkich mas ludzkich. Tylko to się dzieje. I tak jak ówczesna reforma ustrojowa rodziła się — nie z własnej woli — w walce z Kościołem, tak samo obawiać się można, jakoby niektórzy katolicy chcieli, by demokracja ludowa rodziła się w walce z Kościołem.

Jesteśmy zdania, że uspołecznienie stało się możliwem tylko wskutek istnienia stronnictw marksistowskich, jesteśmy zdania, że ewolucja ustroju kapitalistycznego szła w kierunku, który został zanalizowany i ujęty w wielki system naukowy przez marksizm. Jesteśmy w końcu zdania, że dopiero zmiana ustroju gospodarczego stworzy podłoże dla istnienia prawdziwej moralności społecznej, nadbudowy ideologicznej nad nowym ustrojem. Ale nikt nie żąda od katolików, żeby byli tego samego zdania. Stawia się im tylko jedno pytanie: czy godzicie się na te przemiany w ustroju społecznym i gospodarczym, które się przeprowadza, czy chcecie współpracować w tym dziele, czy też chcecie mu przeciwdziałać, a więc chcecie zachować w obecnej fazie dziejowej istnienie ustroju wielkokapitalistycznego.

Podkreślam — w obecnej fazie dziejowej. Nikt nie twierdzi, jakoby katolicy którzy się określają jako katolicy „społeczni" chcieli zachowania ustroju kapitalistycznego. Ale istota zagadnienia leży gdzie indziej. Katolicy społeczni nie mają możności realizowania dziś swego programu przebudowy społecznej. Sądzę, że nawet gdyby mieli tę możność — nie potrafiliby go zrealizować, jest on bowiem za mało konkretny, za bardzo „reakcyjny", nie w popularnym dziś znaczeniu tego słowa, ale w znaczeniu naukowym — ma w sobie za wiele elementów z rzemieślniczo-drobnomieszczańskiej fazy rozwoju, za mało rozwiązań tych zagadnień, które nasunęła struktura kapitalizmu imperialistycznego i finansowego.

Dlatego jeśli pojawiają się takie artykuły jak ks. Jana Piwowarczyka „Sprawiedliwy ustrój" (Tygodnik Powszechny nr. 20) lub ks. St. Mystkowskiego „Szkodliwy kompromis" (Tygodnik Warszawski nr. 20) to jest to niepokojące. Nie dlatego, że krytykują marksistowskie ujęcie zagadnienia własności. Nie można się po nich niczego innego spodziewać. Ale dlatego, że je krytykują i także dla adresu, pod którym są pisane. Bo mówić dziś: nie można zmieniać ustroju w ten sposób — to jest mówić: nie zmieniać dziś ustroju. I mówić to pod adresem katolików, którzy chcą brać udział w zmianie ustroju, chcą, nie wyrzekając się swej ideologii, zmienić tylko to, co uważają za zasadniczo sprzeczne właśnie ze swoją ideologią, chcą usunąć wybujałości kapitalizmu — to jest zmuszać ich do obrony kapitalizmu. Są bowiem momenty w których bierność jest obroną tego co istnieje i co jest właśnie usuwane.

Dlaczego odrzuca się możność współpracy z marksistami, współpracy ograniczonej do wspólnego wykonywania konkretnych zadań, konkretnej przebudowy społecznej, a nie współpracy ideologicznej? Bo, pisze ks. Piwowarczyk, „Podstawą ustroju gospodarczego powinna być własność prywatna". Nie jestem teologiem, ale pamiętam, że był wielki święty który pisał: „Sic enim Deus generari iussit omnia, ut pastus communis esset, et terra foret omnium quaedam communis possesio. Natura igitur ius commune generavit, usurpatio ius fecit privatum" (Św. Bazyli, De off. min. I. c. 28. Migne Patr. lat. XVI. 67). I że późniejszy święty, Tomasz Morus, dał, jeden z pierwszych, obraz komunistycznego społeczeństwa. Ale — pisze ks. Piwowarczyk — Morus był daleki od ideałów socjalistycznych to tylko pamflet — na kapitalizm. Bo przecież utopianie wyznają pogańską religię, praktykują rozwody i samobójstwa a tego Morus jako katolik nie mógł aprobować (Tygodnik Powsz. nr. 19). Nie śmiałbym, gdybym był publicystą katolickim, tak zdecydowanie i niefrasobliwie rozcinać zagadnienia. Sięgnąłbym choćby do katolickiej pracy Chr. Hollisa (1934) z tezą, że Morus chciał właśnie przedstawić, iż społeczeństwo nawet pogańskie, jeśli przyjmie ustrój komunistyczny może być uczciwsze od chrześcijan. Sięgnąłbym do historyka tej miary co Hermann Oncken dla którego ustrój utopii — to program Morusa oczekującego na nominację na kanclerza Anglii. I sięgnąłbym do słów samego Morusa, gdy po przedstawieniu ustroju Utopii powiada Rafaelowi „wiele jest w ustroju Utopianów rzeczy, które mogły by być wprowadzone w naszym ustroju". Co? Chyba nie samobójstwa, rozwody, pogańska religia? Lepiej nie odbierać socjalizmu Morusowi, choćby to utrudniało obronę kapitalizmu.

Nie kapitalizmu — usłyszymy w odpowiedzi — ale własności prywatnej. Ale co to jest własność prywatna? Marx odróżniał jej dwie postacie. „Uzyskana własną pracą, polegająca niejako na zrośnięciu się pojedyńczej niezależnej pracującej jednostki z jej warunkami pracy własność prywatna" i „kapitalistyczna własność prywatna, która polega na eksploatacji cudzej, ale formalnie wolnej pracy" (Kapitał T. I. cz. VII, r. 24, ust. 7). I marksizm nie porzucił tego rozróżnienia, ani w teorii ani w praktyce. W praktyce ten pierwszy, prywatny typ własności uważa się nadający raczej do przekształcenia w gospodarkę spółdzielczą, niż do upaństwowienia. Czy zaś zachowanie tego drugiego typu własności, kapitalistycznej, da się uzgodnić ze stanowiskiem ks. Piwowarczyka żądającego „likwidacji proletariuszy"? Czy zachowanie własności prywatnej warsztatów pracy, korzystających z pracy najemnej jest „likwidacją proletariuszy"? Albo więc się takie warsztaty jako własność prywatną zachowuje — i wtedy nie należy mówić o „likwidacji proletariuszy" w chrześcijańskim ustroju społecznym — bo to jest nieprawda. Albo się prywatną własność takich warsztatów pracy likwiduje.

Ale — powiada się — katolicyzm społeczny — nie chce znosić własności prywatnej. Chce upowszechnienia własności. „W grę zatem mogą wchodzić tylko takie formy, które dadzą się zmieścić w pojęciu: własność prywatna. Może więc być mowa o własności indywidualnej, rodzinnej, społecznej, spółdzielczej, tylko nie państwowej". Walczymy z różnymi pojęciami własności prywatnej.. Dla marksizmu własność prywatna — to pojęcie, które wytworzyła ostatecznie Wielka Rewolucja Francuska. Cóżby powiedział który z jej mieszczańskich twórców, cóżby powiedział liberał angielski XIX w., gdyby usłyszał, że własność spółdzielcza lub społeczna (nie wiem co to znaczy społeczna, dopóki mi nie powiedziano jaka grupa społeczna jest podmiotem prawa własności, nie lubię pojęć bez konkretnej społecznej treści, bo zbyt często ukrywa się pod nimi mistyfikacja) — to „własność prywatna". Widzę, jeśli pojęcia mają być jasno rozdzielone, z jednej strony własność jednostki, z drugiej strony własność grup społecznych. Z jednej strony własność, której celem jest osiągnięcie zysku, z drugiej strony własność, której celem jest służba społeczna. Z jednej strony własność, która daje prawo do wyzysku pracy drugiego człowieka, z drugiej strony własność, co do której współdecyduje każdy pracujący. Chcę własności grupy społecznej, której celem jest służba społeczna. Chcę własności, na której los ma wpływ każdy pracujący.

I wtedy mi powiadają: ale właścicielem nie może być państwo. Może być własność „społeczna" ale nie „państwowa". Dlaczego? Dlaczego ta jedna grupa społeczna ma być wykluczona od posiadania własności? Czy dlatego, że stosuje przymus? Ale przecież oddawna odeszliśmy od naiwnej formalistycznej wiary, że tylko państwo stosuje przymus, że inne grupy społeczne go nie mogą stosować, skoro żadna ustawa tego prawa im nie przyznała. Czy może dlatego, że pracujący nie ma wpływu na losy własności, jeśli właścicielem jest państwo? Ależ ten kto uchwala plan gospodarczy, a więc akt podstawowy dla dysponowania własnością jest reprezentantem pracujących. Nawet jeśli nie jestem marksistą, jeśli nie wiem, że zniesienie własności prywatnej doprowadzi do możliwości powolnego obumierania aparatu przymusu, a więc państwa, nie mam żadnych obiektywnych przyczyn dla uważania własności państwa za coś z istoty rzeczy różnego, niż własność innych grup społecznych.

I nawet jeśli ktoś nie jest marksistą, powinien własność państwa uważać, w szeregu przypadków, za celowsze rozwiązanie, niż własność innych grup społecznych. Mówiąc o katolickim „sprawiedliwym ustroju" pamięta ks. Piwowarczyk tylko o pracowniku. Kościół tak długo o nim nie pamiętał (gdzie były protesty kościoła gdy proletariusz pracował zarobkowo od 10-go roku życia i przez 14 — 16 godzin na dobę?), że musi dziś „odrobić zaległości". Ale nie trzeba zapominać, że istnieje drugi czynnik, mający, jeśli nie równe, to nie mniej mający prawo do współudziału w decydowaniu o sposobie korzystania z środków i narzędzi produkcji: konsument. Własność istnieje nie dla celów właściciela ale dla celów społeczeństwa. Nie widzę innej formy, która by zapewniała społeczeństwu, jako całości, wpływ na to, jak właściciel gospodaruje swoją własnością, jak wpływ przez ten czy inny rodzaj parlamentu. A nie widzę innej możności powiązania tego wpływu i formy własności, jak własność państwowa.

---

Z pewnością — różnice między katolicyzmem społecznym a marksizmem odnośnie do tego, czym jest „sprawiedliwy ustrój", istnieją. Z pewnością — są one bardzo głębokie. Ale — zdaje mnie się — nie leżą one tam, gdzie je dziś pokazują społeczeństwu polskiemu publicyści jednego skrzydła katolicyzmu polskiego.

Dlaczego się to robi? Ks. Mystkowski, pisząc o „Niebezpiecznym kompromisie" cytując Cole'a: „socjaliści... nie mogą jednak pod żadnym pozorem ustąpić z żądania pełnej władzy gospodarczej". I dodaje: „Jeśli dla zwolenników marksizmu wszelki kompromis ideologiczny jest niedopuszczalny i szkodliwy, to o ileż bardziej jest on szkodliwy dla życia katolickiego". Robi się to tylko dlatego, by powiedzieć tym katolikom, którzy, zachowując niewzruszenie swój katolicyzm i swą ideologię, chcą współpracować odnośnie do zagadnień konkretnych — by tym katolikom powiedzieć: widzicie, od was się żąda kompromisów ideologicznych a oni sami odrzucają wszelką możliwość takiego kompromisu. By im powiedzieć: to przez was różni katoliccy wyborcy głosują na marksistów. By im powiedzieć „zacieracie linie podziału między ideologiami".

Nikt nie zaciera linii podziału między ideologiami. Ale jeśli się komuś mówi: on chce ci wydrzeć wiarę w Boga, choć to jest nieprawda, choć obóz postępu powiada „szanuję twą wiarę, choćbym jej nie podzielał" — to musi się to dziać w jakimś celu, w obronie jakichś zagrożonych interesów, które uważa się za ważniejsze, niż pokój wewnętrzny w Polsce. Nie twierdzę, że to jest świadoma obrona tych interesów. Ale w życiu publicznym nie decyduje cel, który subiektywnie przyświeca działającemu. Decydują skutki działania. Jeśli zaś się powiada: katolik musi potępić tę całą przebudowę społeczną i gospodarczą, która dziś jest realizowana w Polsce — to się równocześnie powiada: dla katolika jest mniejszym złem ten ustrój społeczny i gospodarczy, który istniał przed wrześniem 1939, a skoro jest mniejszym złem, to lepiej go nie zmieniać. To jest skutek walki o „sprawiedliwy ustrój", która nie jest walką o ustrój sprawiedliwy ale walką z tym ustrojem, jaki właśnie realizujemy.

---

Staram się zrozumieć, na czym polega katolicko-społeczny program przebudowy ustroju. Żaden z polskich katolicko-społecznych uczonych i publicystów nie dał konkretnego programu przebudowy (chyba że ktoś chce wielkoliterowe abstrakcje Jerzego Brauna uważać za coś konkretnego). Jeśli zaś sięgnę do katolików francuskich, nie tych, którzy są heretykami dla „Tygodników Powszechnych" (choć jeszcze nie słyszałem by byli heretykami dla Watykanu), ale do tych związanych z MRP. — to także nie znachodzę nic konkretnego. Wielkie dzieło Henri Guitton (Le catholicisme social. Paris 1945) od którego oczekiwałoby się właśnie po II-giej wojnie światowej czegoś konkretnego, zajęcia stanowiska wobec problemów które nasuwa technicznie konieczna koncentracja warsztatów produkcji, wobec problemów, które musiała nasunąć solidarność kapitalizmu z wszelkimi faszyzmami — spotykam się z wielu wywodami na temat „osobowości ludzkiej" która jest czym innym, niż indywiduum i czym innym niż grupa społeczna. Spotykam się z odnowionym a jakże przedwojennym instytucjonalizmem. I dopiero gdy dojdę do stosunku do państwa, spotykam się ze zdaniem pełnym wielkiego rozumu: „jest oczywistym dla wszystkich, że Kościół katolicki nie wiąże się z żadną formą rządu ściślej niż z innymi, byleby prawa boże i sumienia chrześcijańskiego były zachowane, nie czyni żadnych trudności w dojściu do porozumienia z wszystkimi instytucjami państwowymi, czy mają formę monarchii, czy republiki, czy są pod władzą arystokracji, czy pod władzą ludową" — ale to mówi Pius IX (Dilectissima Nobis). O to właśnie idzie — z żadną formą więcej niż z innymi! O to właśnie idzie: czy gwarancje poszanowania sumienia chrześcijańskiego są większe w ustroju kapitalistycznym, czy w ustroju demokracji ludowej i w ustroju socjalistycznym. I jeśli fronty mają być jasne — na to właśnie pytanie chcemy odpowiedzi. Jeśli — jak się nam mówi — ogromna większość społeczeństwa polskiego chce chrześcijańskiego ustroju gospodarczego, to kiedy są większe gwarancje poszanowania tych zasad: czy wtedy kiedy życiem gospodarczym rządzi naród, czy wtedy kiedy rządzą nim niezwiązane z narodem jednostki?

Nie sądzę, by to pytanie trzeba stawiać wszystkim katolikom. Nie sądzę, by opinia wszystkich katolików była — odnośnie do zagadnienia własności — jednolita. I bynajmniej nie uważam tego za słabość katolicyzmu. Forma władzy politycznej — mówił Leon XIII „rodzi się z ogółu okoliczności historycznych i narodowych, ale zawsze ludzkich". Ocena „okoliczności historycznych i narodowych" to jest ocena faktów, a różnice w ocenie faktów mogą istnieć mimo wspólności założeń ideologicznych. I to właśnie, że niektórzy „katolicy społeczni" uważają za konieczne coraz częściej krytykować ocenę faktów, dokonywaną przez innych katolików — dowodzi, że nie ma jednolitego, dla każdego czasu i miejsca ważnego, modelu idealnego chrześcijańsko-społecznego ustroju. Nie ma i być nie może.

Sądzę więc, że potępianie pewnych grup katolickich dlatego tylko, że chcą współpracować przy przemianie ustroju i potępianie przemiany ustroju choć się samemu nie ma możności usunięcia kapitalizmu w inny sposób może mieć tylko dwie przyczyny. Albo jest świadomą obroną kapitalizmu. Albo jest objawem braku pewności siebie, braku zaufania w wiarę własnych wyznawców. Jaques Madaule, nie „komunizujący" dla niektórych katolików pisarz z „Esprit" ale bliski współpracownik Francisque'a Gay, pisał o tym „czyż chrześcijanie są tak mało pewni swej wiary, że nie odważają się narażać jej na kontakt z niewierzącymi, choćby typu komunistycznego? Jeśli musi się na siebie wzajemnie wywierać wpływ wtedy, gdy się pracuje wspólnie. dlaczegoż ten wpływ ma być zawsze jednokierunkowy, i zawsze przynosić korzyść komunistom a szkodę katolikom"? I dlatego sądzę, podobnie jak Madaule „ostre przeciwieństwa, których nie można nie doceniać, nie przeszkadzają, by socjaliści i chrześcijanie mogli dziś iść jeszcze wielki kawał drogi wspólnie". Kto zaś chce tej drogi, zapomina, jak wielkie szkody demokracji, ale jeszcze większe chrześcijaństwu przyniosło to, że ich drogi od półtora wieku się rozeszły.

**Konstanty Grzybowski**

JULIUSZ ŻUŁAWSKI

# Z osiągnięć i działalności Związku Zawodowego Literatów Polskich

PO UKAZANIU się w nr 6-tym „Nowin Literackich" mego artykułu pt. „Sprawy zawodowe literatów", pewien szanowny dostojnik zwrócił mi uwagę, że jakoby artykuł ten wywarł wśród pewnych kół publiczności polskiej „złe wrażenie". W artykule tym pisałem, że „sprawy zawodowe literatów to są sprawy literatury polskiej", że sytuacja społeczna i ekonomiczna pisarza w olbrzymiej mierze warunkuje jego zdolność produkcyjną. Tak jest i było tak zawsze, mimo złudnych odmiennych pozorów, podchwytywanych czasem demagogicznie, jako argumenty. Bo to, że nieraz pisarze pracowali w najgorszych warunkach „głodu i chłodu", nie może być chyba żadnym dowodem dla rozsądnego człowieka. A sprawa tych warunków pracy, mimo, że w niektórych wypadkach — na skutek stopniowo coraz bardziej przewidującej polityki kulturalnej — poprawiła się nieco, na ogół wcale nie przestała być jeszcze aktualna. Olbrzymia większość rozsianych po całym kraju członków Związku Zawodowego Literatów Polskich żyje w warunkach wcale nie łatwych, a często wręcz bardzo trudnych, i przyjście im z praktyczną pomocą jest sprawą dla rozwoju piśmiennictwa polskiego niezmiernie ważną, szczególnie w okresie obecnym, kiedy pisarze na ogół wydali już wszystkie swoje utwory z lat wojennych i rozpoczęli już, lub chcieliby móc rozpocząć absorbującą, długotrwałą pracę, której rezultatem mają być nowe książki polskie.

W artykule, o którym tu wspominam, pisałem też: „...praca pisarza nie należy do rzędu intratnych wolnych zawodów — ale jest pracą szczególnie ważną społecznie, pracą, która wychowuje pokolenia, pracą, której wyniki dają wyraz kultury kraju, a przy tym pracą ciężką i kosztowną". W uznaniu dla tej pracy i w interesie rozwoju kulturalnego — w krajach prawdziwie postępowych robi się wszystko możliwe, aby systematyczność tej pracy odpowiednimi warunkami zabezpieczyć. A u nas jeszcze ciągle ten i ów ośmiela się wskazywać na „dawne dobre czasy", kiedy to literaci z gruźlicą w piersiach pisali, chociaż byli głodni. I nie bez powodu w nr 13-tym „Nowin Literackich" Stanisław Ryszard Dobrowolski pisze: „Jakieś zakute łby kombinują już po kątach, co by tu zrobić, żeby polski pisarz został, znów zgodnie z naszymi najlepszymi tradycjami, zaszeregowany w hierarchii społecznej poniżej kategorii żebraków (Bo to, obywatele, kanarek lepiej śpiewa, gdy jest głodny!)".

W artykule moim pisałem o zagadnieniach sytuacji pisarza w Polsce i o tym, co w tej dziedzinie — wcale jeszcze nie uporządkowanej w dostateczny sposób — należało by zrobić. Ciekawym na kim to poruszenie tej sprawy mogło wywrzeć „złe wrażenie"? Chyba na utajonych wielbicielach bardzo starego porządku. Albo, zamiast zgadywać, zacytuję jeszcze jedno mocne, ale trafne zdanie St. R. Dobrowolskiego, wypowiedziane na łamach „Nowin Literackich": „Jeśli, o czytelnicy, zdarzy wam się natrafić na cymbała głoszącego bredni na temat rozśpiewanych z głodu kanarków, bez wahania zrzućcie go na pysk ze schodów. Jest to kulturalny dywersant i agent bardzo wrogiego nam mocarstwa".

Na szczęście to są tylko jednostki. Na ogół i Związek Zawodowy Literatów Polskich spotyka się ze zrozumieniem dla swojej roli. I podczas gdy jakieś tylko nieliczne „zakute łby kombinują po kątach", aby ważną i głęboko dziś uspołecznioną pracę pisarzy polskich podkopać — Związek Zawodowy Literatów, mimo kłopotliwych trudności materialnych, mimo chronicznego braku funduszy, skutecznie w wielu wypadkach poprzez umowy zbiorowe, konwencje i układy poprawia sytuację pisarzy, starając się ochraniać ich pracę, a tym samym starając się ochraniać normalny rozwój literatury polskiej — i jednocześnie prowadzi w miarę swych możliwości materialnych ważną doraźną działalność kulturalną nazewnątrz.

W Krakowie Związek posiada studio literackie, w którym regularnie odbywają się publiczne odczyty i wieczory autorskie. Ponadto od czasu do czasu organizuje poranki autorskie na Uniwersytecie i w Teatrze.

W Łodzi działalność Związku jest nie mniej systematyczna. Związek prowadzi Studio specjalne dla młodych polonistów, dopomagając w kształceniu się nowego zastępu krytyków literackich. Od dwóch lat istnieje przy Związku Klub Młodych, w którym zbiera się młodzież, grawitująca ku literaturze i pracy literackiej. Przez te dwa lata wielu już członków tego klubu przyjętych zostało do Związku w charakterze kandydatów. Tą drogą ułatwia się stały przypływ młodzieży do literatury polskiej. Ponadto Związek prowadzi w swym klubie literackim stałe publiczne imprezy kulturalno - artystyczne, trzy razy w tygodniu. Co tydzień odbywa się wieczór autorski, w którym kolejno biorą udział wszyscy literaci łódzcy. Co tydzień odbywa się odczyt z dyskusją publiczną na tematy literackie lub w związku z ważniejszymi wydarzeniami kulturalnymi czy zagadnieniami społecznymi. Również raz w tygodniu odbywały się dotąd wieczory muzyki kameralnej, organizowane wespół ze Związkiem Kompozytorów. Ostatnio z powodu braku odpowiednich na ten cel funduszy musiało się niestety z koncertów tych zrezygnować. Ponadto Związek nierzadko deleguje swoich członków na imprezy kulturalne, organizowane przez Wojsko, czy przez Szkoły.

Nieco obszerniej omawiam tu tylko działalność Związku w Łodzi. W innych miastach działalność ta jest podobna. W Katowicach i w Sosnowcu Związek posiada również kluby literackie, w których stale odbywają się publiczne odczyty i wieczory autorskie, a ponadto częste odczyty w szkołach i na kursach nauczycielskich. W Poznaniu Związek prowadzi swoje publiczne czwartki literackie. W Gdańsku i w Sopocie odczyty literackie gromadzą tłumy młodzieży szkolnej. Oddział toruński Związku ma również swoje „czwartki" z odczytami i wieczorami autorskimi, a ponadto prowadzi podobną akcję w Bydgoszczy i Inowrocławiu, wspomagając również Klub Literacki w Szczecinie. Oddział Wiejski Związku organizuje poranki autorskie w Warszawie, w Krakowie i w innych miastach, a ponadto prowadzi własną akcję wydawniczą. Na razie niestety stosunkowo najmniej czynny jest Oddział warszawski Związku. Środowisko literackie jest tu liczebnie duże, ale po pierwsze zbyt rozsypane po miejscowościach podmiejskich, a po drugie trochę jeszcze zbyt ubogie w jednostki bardziej aktywne. Coraz pilniejszą staje się sprawa budowy domu dla literatów w samej Warszawie (na co zupełnie brak Związkowi funduszów) oraz sprawa mocnego zasilenia tamtejszego środowiska literackiego większą jeszcze niż dotychczas ilością pisarzy bardziej aktywnych, uspołecznionych i postępowych.

Troską Związku jest sprawa działalności odczytowej i literackiej na Ziemiach Odzyskanych. Zbyt niewielu pisarzy przebywa tam na stałe. Istnieje konieczność doraźnego wysyłania na odczyty ekip literackich czy poszczególnych pisarzy. Niestety ze strony odpowiednich władz nie zaofiarowano nam dotychczas żadnej w tym celu pomocy, a rzadko który literat może sobie pozwolić na taką wyprawę na koszt własny. Nawet prośbę naszą o zniżki kolejowe Ministerstwo Komunikacji załatwiło odmownie. Udziela się za to takich zniżek wszystkim sportowcom. Jesteśmy skłonni w pełni doceniać znaczenie sportu. Ale pod warunkiem, że Ministerstwo Komunikacji i inne władze zaczną nareszcie doceniać kulturalne i społeczne znaczenie pracy i działalności pisarza.

W chwili obecnej, warunków pracy literackiej i społecznej pisarza — poza niewielką subwencją Ministerstwa Kultury i Sztuki i jednorazową w tym roku na skutek starań Zarządu Głównego ZZLP pomocą finansową ze strony Prezesa Rady Ministrów i ze strony Komisji Centralnej Związków Zawodowych — broni jedynie Związek Zawodowy Literatów Polskich. Starając się wywiązać z przyjętych na siebie w październiku 1946 na Walnym Zjeździe obowiązków — Zarząd Główny ZZLP pomyślnie przeprowadził już i przeprowadza szereg posunięć, z których każde kosztuje niezliczone mnóstwo konferencji, pertraktacji i starań, w celu zarówno uzyskania doraźnej pomocy dla pisarzy jak i zabezpieczenia ich praw i słusznych postulatów.

W styczniu bieżącego roku, po długotrwałych konferencjach w Ministerstwie Skarbu, Zarząd Główny ZZLP uzyskał wydanie rozporządzenia, regulującego wymiar podatku od dochodu osiągniętego z pracy literackiej w ten sposób, że podatek od dochodu jest odtąd wymierzany w wy-

padku prac prawdziwie literackich od 25 proc dochodu. Jest to ważną i pełną zrozumienia pomocą Państwa dla odbudowy kultury, dla rozwijającej się po wojnie na nowo normalnej produkcji literackiej. Odpowiedni ustęp rozporządzenia brzmi: „W zakresie twórczości naukowej, literackiej, publicystycznej i artystycznej ministerstwo Skarbu poleca bez przeprowadzania dalszych dochodzeń przy wymiarze podatku dochodowego za lata podatkowe 1946 i 1947 uznać z reguły za koszty uzyskania 50 proc. przychodów osiągniętych z tego rodzaju twórczości. Wyjątkowo należy uznać za koszty uzyskania 75 proc. przychodów przy wymiarze podatku dochodowego za powyższe lata — literatom od dochodu osiągniętego za prace o odpowiednim poziomie literackim na podstawie opinii wydanej przez Związek Zawodowy Literatów Polskich".

W lutym bieżącego roku Zarząd Główny ZZLP uzyskał w Ministerstwie Aprowizacji przydział materiałów na ubrania i bieliznę w takiej ilości, że wraz ze stopniowymi przydziałami Ministerstwa Kultury i Sztuki na przestrzeni paru miesięcy wyposażeni zostali wszyscy członkowie ZZLP.

W marcu Zarząd Główny ZZLP podpisał za zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki 5 umów — z wydawnictwami „Czytelnik", „Książka", „Wiedza", „Państwowy Instytut Wydawniczy" i „Gebethner" — dotyczących wpłacania na rzecz Związku odsetek z honorarium autorskiego z dzieł 12 autorów, zastrzeżonych dekretem Ministerstwa, które to dzieła wydawnictwa te zobowiązały się wydatki. Odsetki te, wpłacane w przyszłości na cele Związku od chwili wydania dzieł, wynosić będą od 2 proc. do 3 proc. od ceny katalogowej egzemplarza.

Tego samego miesiąca, w marcu po długich pertraktacjach Zarząd Główny zawarł umowę zbiorową ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik" — jako z największym w kraju wydawcą czasopism — w której ustalone zostały minimalne uposażenia dla redaktorów, członków ZZLP. Umowa ta ponadto powołuje stałą Komisję Cennikową, złożoną z przedstawicieli Zarządu Głównego „Czytelnika" i Zarządu Głównego ZZLP która ma za zadanie ustalać aktualnie minimum honorariów autorskich w czasopismach i dziennikach.

W kwietniu biuro Sekretariatu Generalnego ZZLP zostało przeniesione z Łodzi do Warszawy. W maju Zarząd Główny uzyskał w Ministerstwie Zdrowia dla członków ZZLP po cztery miejsca miesięcznie w uzdrowiskach, dając w tym zakresie do wyboru wszystkie swe uzdrowiska i sanatoria.

W miesiącu bieżącym, w czerwcu, Zarząd Główny zdołał wreszcie uzgodnić z „Czytelnikiem" w łonie Komisji Cennikowej minimum honorariów autorskich w czasopismach literackich i kolumnach literackich dzienników. Odpowiednie stawki minimalne dotyczą utworów poetyckich, prozy artystycznej, prozy krytycznej, utworów publicystycznych, kronik, felietonów, utworów satyrycznych, przekładów. Całą tę umowę zbiorową z „Czytelnikiem" Zarząd Główny będzie się starał rozciągnąć i na innych wydawców pism.

Szczególnie ciężkie i trudne komplikacje towarzyszyły pertraktacjom o umowę zbiorową z Polskim Radiem. Pertraktacje te, rozpoczęte już w listopadzie ubiegłego roku, bynajmniej nie z winy Związku ciągnęły się aż do chwili obecnej. Wielokrotnie projekty już uzgodnione uległy zakwestionowaniu ze strony Radia Polskiego. Trzykrotnie zmieniane były zasady trudnych zresztą obliczeń honorariów autorskich w Radio. Teraz dopiero, w czerwcu stawki odpowiednie do ilości minut audycji uzgodnione zostały ostatecznie i z chwilą kiedy artykuł niniejszy ukaże się w druku — nowa umowa będzie już najprawdopodobniej podpisana.

Już od dłuższego czasu również toczą się rozmowy i pertraktacje z poszczególnymi wydawcami i z Polskim Towarzystwem Wydawców Książek w sprawie zawarcia zobowiązującej wszystkich wydawców konwencji wydawniczej. Projekt tej Konwencji opracowany został przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Literatów Polskich i pertraktacje toczą się z naszej inicjatywy. Wobec zamachów poszczególnych wydawców, szczególnie drobnych, na słuszne prawa i dotychczasowe osiągnięcia pisarzy — i wobec coraz pilniejszej konieczności uregulowania całokształtu sprawy umów wydawniczych — Zarząd Główny uważa zawarcie odpowiedniej konwencji za najważniejszy, najdonioślejszy punkt swego rocznego programu. Zawarcie konwencji będzie osiągnięciem najbardziej trwałym i położy kres wszelkim nieporozumieniom przy sporządzaniu umów wydawniczch. Ze strony wydawców, ze strony obecnego Zarządu P.T.W.K. inicjatywa zawarcia odpowiedniej konwencji przyjęta została w sposób bardzo przychylny i pozytywny. Dla poważnych i rzetelnych wydawców zawarcie konwencji jest sprawą równie pożyteczną, gdyż broni ich od dzikiej konkurencji nieodpowiedzialnych korsarzy wydawniczych. W tej chwili Zarząd P.T.W.K. opracowuje swoje uwagi i kontr-propozycje — i w dniach najbliższych pertraktacje, zmierzające do ostatecznego uzgodnienia poszczególnych punktów, zostaną wznowione.

Najważniejsze paragrafy proponowanej przez Zarząd Główny ZZLP konwencji odnoszą się do spraw, których ostateczne sformułowanie będzie obowiązującą podstawą do formułowania odpowiednich paragrafów umów wydawniczych. A więc sprawa wysokości procentowego honorarium autorskiego. A więc sprawa sposobu, zasad i terminów wypłacania honorariów. A więc sprawa terminu wydania dzieła. A więc sprawa drugiego nakładu i następnych. A więc sprawa wydania zbiorowego dzieła danego autora. A więc sprawa umów, zawartych w okresie wojennym. A więc sprawa zakazu odstępowania praw nabytych przez wydawcę osobom trzecim. A więc sprawa zakazu nabywania dzieła na nieograniczoną własność. Wreszcie sprawa umieszczenia dzieła w przekładzie na rynku zagranicznym.

Nie wszystkie zabiegi Zarządu Głównego ZZLP uwieńczone zostały takim powodzeniem, jak wymienione. Ponadto wszelkie starania u władz w długim okresie wyborów do Sejmu i w okresie rekonstrukcji Rządu były ze zrozumiałych względów nie łatwe. Tym nie mniej załatwionych zostało wiele spraw drobniejszych, których już wymieniać nie będę, a wśród nich kilkakrotna skuteczna obrona w poszczególnych wypadkach praw i słusznych pretensji pisarzy w stosunku do poszczególnych wydawców. W najbliższym czasie Zarząd Główny ZZLP przystąpi do pertraktacji w sprawie podpisania umowy zbiorowej z Filmem Polskim. Od dłuższego czasu ciągną się rozmowy z zakładem Ubezpieczeń Społecznych na temat ubezpieczenia wszystkich członków Związku. Da to nie tylko opiekę lekarską ale i możność korzystania z sanatoriów i uzdrowisk Z.U.S.u. Jest to sprawa tym ważniejsza, że nasze nieliczne domy wypoczynkowe w zbyt małym stopniu — wobec ciągłego braku odpowiednich funduszy — spełniają swoje zadania.

Wśród niepowodzeń natomiast — obok odmowy zniżek kolejowych przez Ministerswo Komunikacji — zanotować musimy niestety odmowę Ministerstwa Aprowizacji przywrócenia kart żywnościowych. Odmowa ta jest dla nas prawdziwie krzywdząca, tym bardziej, że dotyka tym wszystkich pisarzy, którzy zajęci wyłącznie pracą literacką nie pracują stale w żadnych redakcjach czy jakichkolwiek instytucjach. Liczba wszystkich członków ZZLP nie przekracza 500 literatów i przyznanie tak niewielkiej grupie ludzi, z pożytkiem pracujących dla kultury polskiej, kartek żywnościowych — nie zrobiło by chyba zbyt wielkiego kłopotu Ministerstwu Aprowizacji.

Na tych staraniach nie wyczerpały się prace Zarządu Głównego ZZLP. Powołaliśmy obecnie do życia Oddział Związku we Wrocławiu poprzez który zbliżyć się chcemy do Ziem Odzyskanych nie czekając na pomoc Państwa. Ponadto — w Warszawie — staramy się być wszędzie tam, gdzie toczą się i rozstrzygają sprawy kultury, sprawy polityki kulturalnej. Przedstawiciele Zarządu Głównego ZZLP biorą udział — niekiedy nawet dramatyczny — w Komisji Ogólnopolskiego Planu Wydawniczego w C.U.P.ie, która to Komisja niestety nie bardzo jeszcze daje sobie z tą sprawą radę. Staraliśmy się też mieć swój wpływ w Funduszu Kultury Narodowej, który na szczęście będzie teraz gruntownie przeorganizowany. Obie te sprawy wymagają bardzo gruntownego i przemyślanego przekształcenia. Jakiekolwiek jednak ciało zajmować się będzie w przyszłości zarówno sprawą planu wydawniczego jak i sprawą Funduszu Kultury — mamy zapewnienie, że nie obejdzie się tam bez przedstawiciela Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Nie będę się już rozpisywał o udziale przedstawicieli Zarządu Głównego ZZLP w pracach Głównej Komisji Artystycznych Związków Zawodowych i Stowarzyszeń, czy też o udziale w Komisji „12-tu autorów". Związek Zawodowy Literatów Polskich — reprezentując literaturę polską i pisarzy polskich — jest i będzie wszędzie tam, gdzie sprawy tej reprezentacji są aktualne. Zarówno w odpowiednich instytucjach jak i przy okazji przyjmowania pisarzy czechosłowackich, czy innych.

Związek Zawodowy Literatów Polskich tak samo skutecznie wpływać powinien na politykę kulturalną kraju, jak broni skutecznie praw i warunków pracy pisarzy w trosce o istnienie literatury i jej rozwój po linii postępu społecznego. Cała działalność obecnego Zarządu Głównego ZZLP zmierza ku temu, a jego dotychczasowe osiągnięcia w rezultacie dobrze służyć będą i tym członkom Związku, którzy będąc obecnie na eksponowanych stanowiskach nierzadko przeciw własnemu Związkowi występują.

**Juliusz Żuławski**

# W SPRAWIE DYSKUSJI Z PROFESOREM CHAŁASIŃSKIM

*Drogi towarzyszu Redaktorze!*

*Interesujący 24 numer „Kuźnicy" nasunął mi kilka refleksji, którymi pragnę podzielić się z Wami. Przede wszystkim nasuwa się uwaga, że zarówno ze względu na przyjęte obyczaje, jak również ze względów pedagogicznych ( w stosunku do czytelników) należało chyba zamieścić artykuł prof. Chałasińskiego przed polemizującym z nim artykułem tow. Jędrychowskiego.*

*Artykuł Jędrychowskiego trafnie podniósł wątpliwości, jakie oddawna budziły niektóre wypowiedzi prof. Chałasińskiego. Nie wchodząc w analizę teoretycznych i metodologicznych założeń i twierdzeń w dziedzinie socjologii (wymaga to osobnej teoretycznej dyskusji) nie można było pominąć społeczno-praktycznego wydźwięku licznych wypowiedzi Chałasińskiego. W poszukiwaniu rozwiązań trudnych problemów polityki kulturalnej naszej demokracji Chałasiński wikła się niejednokrotnie, a istotne lub urojone obawy przesłaniają mu ogólny sens zjawisk. W walce jaka rozgrywa się obecnie na płaszczyźnie ideologicznej (a więc i nauki) obóz przeciwny demokracji chciwie chwyta każdą krytyczną uwagę, aby podeprzeć nią swoje skostniałe, nagatywistyczne stanowisko. W ten sposób były wykorzystywane wypowiedzi Chałasińskiego wbrew nawet, jak się zdaje, intencjom autora.*

*Przykładem służyć może stanowisko „Gazety Ludowej" (Nr 162 z dnia 15.6), która odrzuciła wprawdzie wszystkie pozytywne propozycje Chałasińskiego, ale za to gorąco poparła jego tezy przeciwstawiające się projektom reformy.*

*To też artykuł Jędrychowskiego jasnym postawieniem sprawy winien uprzytomnić niebezpieczeństwo, którego świadomi muszą być wszyscy biorący udział w wielkiej pracy odbudowy nauki i kultury polskiej w nowych demokratycznych warunkach — jeśli nie chcą, aby ich rola stanęła w sprzeczności z deklarowanym zamierzeniem.*

*Świadomość, iż problemy naukowe i ogólno kulturalne są wyrazem toczącej się ciągle walki społecznej pozwoli jaśniej rozumieć sens poszczególnych wypowiedzi również w dyskusji nad reformą szkół wyższych. Problem „wolności nauki" (do którego odnosimy się z całą powagą) zawiera w sobie wiele nieporozumień. Hasłem tym dziś zarówno w nauce, jak i wielu innych dziedzinach często osłonić się pragnie cele, które są jaskrawym wszelkiej wolności zaprzeczeniem.*

*Zdanie Jędrychowskiego, iż „do prawdziwej wolności nauki ludzkość dojść może dopiero w społeczeństwie bezklasowym", słuszniej byłoby sformułować, iż dopiero w społeczeństwie bezklasowym nauka przestanie być orężem w społecznej klasowej walce. Nie idzie tu bowiem o „wolność" leżącą na zewnątrz, lecz tę, która leży w samej nauce, w jej społecznej, klasowej funkcji. W wielu epokach rola nauki zwężała się, zacieśniały się jej rozwojowe możliwości właśnie dlatego, że wprzęgała się do obrony tego co już przemija i ginie, nie zaś tego co rozwija się i rośnie. To też wolność nauki, stworzenie jej najlepszych możliwości rozwoju leży w dużej mierze w rękach samych naukowców. Żaden rozsądny człowiek nie uzna zaśniedziałych form i starych nawyków, które utraciły wszelki związek z otaczającą je rzeczywistością za konstytutywne cechy wolności.*

*Podkreślić trzeba, że obóz lewicy — a ściślej obóz demokracji polskiej, jest szeroki i obejmuje wszystkich, którzy przyczynić się pragną do budowy nowej społecznej, gospodarczej i kulturalnej rzeczywistości. Obejmuje on i niemarksistów. Wewnątrz tego obozu obowiązuje jeden warunek: wspólne przeciwstawienie się tym siłom, które by rozwój Polski chciały cofnąć lub zahamować. Ten zasadniczy warunek został w szeregu punktów przez Chałasińskiego naruszony m. in przez usiłowanie zakwestionowania niektórych podstawowych założeń ideowych demokracji ludowej.*

*Czy mamy tu do czynienia ze świadomym odejściem, czy też z nieodpowiadającym zamierzonej intencji ześlizgnięciem się z demokratycznych pozycji? Za drugą częścią tej alternatywy mógłby przemawiać pisarski dorobek i działalność pedagogiczna prof. Chałasińskiego, jego żywy stosunek do ważnych problemów naszej epoki. To też chciałoby się zdanie tow. Jędrychowskiego o tym, że Chałasiński atakuje już z pozycji leżących na zewnątrz obozu polskiej lewicy, zaopatrzyć raczej znakiem zapytania — a w odpowiedzi niepoślednią wagę będzie miał głos samego prof. Chałasińskiego.*

*Przyjm tow. Redaktorze wyrazy poważania.*

*Władysław Bieńkowski.*


**I-szy KONKURS LITERACKI**
**Domu Wojska Polskiego i „Polski Zbrojnej"**
**p. t.**

## „Żołnierz woła o pieśń"

**Dom Wojska Polskiego i Redakcja „Polski Zbrojnej" ogłasza konkurs na PIOSENKĘ ŻOŁNIERSKĄ. Tematyka dowolna.**

**Termin nadsyłania tekstów upływa z dniem 15 sierpnia 1947 r.**

**NAGRODY:**

**I-sza nagroda — 30.000 zł.**
**II-ga nagroda (2) — po 20.000 zł.**
**III-cia nagroda (2) — po 15.000 zł.**

**Ogólna suma nagród - 100.000 zł.**

Jury: Ppłk Piotr BOROWY, ppłk Adam KORTA, Aleksander MALISZEWSKI, Piotr PERKOWSKI, płk Henryk WERNER.
Sekretarz: Jerzy LAU

Jury ma prawo łączyć nagrody i zmieniać wysokość w ramach wyżej podanych. Prace już opublikowane nie będą uwzględniane. Dom Wojska Polskiego ma prawo rozpowszechniać utwory nagrodzone i wyróżnione. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa w wydaniu nagrodzonych i nienagrodzonych utworów.

Maszynopisy i ewentualne czytelne rękopisy zaopatrzone pseudonimem (z podaniem nazwiska i adresu w zamkniętej kopercie), — należy kierować na adres: **DOM WOJSKA POLSKIEGO — Warszawa, ul. Królewska 13** (Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej).

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

# Czy „Lalka" jest powieścią o zniechęconym mieszczuchu?

Studium Kotta o „Lalce", opublikowane w N-rach 13—16 „Kuźnicy", jeden z najbardziej podniecających intelektualnie szkiców literackich z pośród drukowanych po wojnie, ma niewątpliwy charakter prowokacji dyskusyjnej, i musi być uważane za dalszy ciąg prowadzonej przez tego autora „polemiki o realizm". To trzeci etap dyskusji, po pierwszym — postawienie problemu ( spór z „katastrofizmem", problem nowego „bohatera"), po drugim — negatywnym, — zbiór esejów „Realizm i mitologie" miał być uprzątnięciem terenu, — jedyna to bodaj w naszej krytyce książka poświęcona — wrogom, nie przyjaciołom; gdzie pisarz wybiera nie wzory, które szanuje i naśladuje, a studia całe poświęca przeciwnikom, próbując ich zdezawuować, — stanowisko krytyczne podobne, toute proportion gardée, do „Trucizn" Sainte-Beuve'a. Trzecia i ostatnia faza, budownictwa na gruzach, ma zapewne dać wzory żywe do naśladowania; pierwszy utwór — typ, to właśnie „Lalka". Tak szeroki plan reformy zmusza pisarza współczesnego do podjęcia polemiki.

### MARKSISTOWSKI ESEJ Z TEZĄ — NOWY TYP PUBLICYSTYKI

Dyskusja jednakże, po gorzkich doświadczeniach nieudanego sporu o „bohatera" i „katastrofizm", gdzie jedni występowali jako teoretycy literatury, drudzy jako społecznicy, inni jako moraliści, — skutkiem było pomieszanie języków i roztrzaskanie realistycznej wieży Babel, — dyskusja powinna ustalić jednolity teren poruszania się, i unikać opuszczania go. Oznaczenie owej przestrzeni należy do inicjatora polemiki; zobaczymy więc, gdzie znajduje się Kott.

Przemawia on językiem zupełnie nowym, ale bynajmniej niejednolitym; jego szkic jest aliażem kilku rodzajów, przemieszanych w sposób odmienny, niż dotychczas ktokolwiek robił. Gatunkowi temu patronują zdaleka twórcy „polskiego eseju", owego rodzaju typowego dla naszego hedonistycznego, sanacyjnego „drugiego cesarstwa"; u źródeł — lecz w odległości — stoi Boy; jako główni reprezentanci — Bolesław Miciński („Podróże do piekieł") i Jerzy Stempowski, mistrzowie „kulturalnego gadulstwa". Gatunek nieodpowiedzialny, mowa przeznaczona dla aniołów i patrycjuszy; pozbawiona konstrukcji, baudelairowski „wąż, którego bez szkody przeciąć możesz w każdym miejscu", pozbawiona tezy, — bo wytłumaczenie, szeptem podawane przy stoliku kawiarnianym, że bohater Stempowskiego „Pana Jowialskiego", to właśnie, w tym eseju z kluczem, — sam Piłsudski, — było interpretacją obowiązującą tylko w owej kawiarni, w tekście samym ni na jotę niewidoczne. Zostawał tylko opar „genewskiej cywilizacji" i rozkosz obcowania z poetycką encyklopedią.

Z tego stylu zachował Kott li-tylko sposób aranżowania swojego studium, złożonego z błyskotliwych spostrzeżeń i dramatycznych anegdot; to jednak wystarczy, by ochronić jego pracę przed etykietą konsekwentnej rozprawy seminaryjnej. Dla zabarwienia literackiego wolno mu odchylać się raz po raz od tezy. Bo następnym elementem eseju o „Lalce" jest konstrukcja, wywodząca się od Emersona: zmierzanie do moralnego pedagogicznego wniosku. Z tą wszakże różnicą, że kaznodziejski Amerykanin wyznawał etykę typowego „liberalizmu chrześcijańskiego", gdy u Kotta, poprzez cały ciąg studium, wije się nitka światopoglądu marksistowskiego.

Kłopot kogoś występującego do dyskusji z owym studium, złożonym z trzech różnych składników: poetycki esej „polski", konstrukcja „moralnego wniosku" Emersona, i wszystko ujęte w siatkę nowoczesnego materializmu naukowego — na tym polega, że do pracy podobnej nie wolno przykładać miar, stosowanych np. do regularnego dzieła socjologicznej krytyki; od zarzutu błędów na tym terenie popełnionych ochroni Kotta zamiar artystyczny, literacki, — cele emocjonalne, estetyczne, jakie oznaczył sobie narówni z naukowo - analitycznymi. Tropiąc go na odcinku socjologii „ścisłej", „metodycznej", popełniamy drobne nadużycie, — jest ono jednakże konieczne, by pierwszą fazę dyskusji ustalić na jednolitej płaszczyźnie.

### PRZEDMOWA DO „LALKI" JAKO STUDIUM SOCJOLOGICZNE

Nasza krytyka socjologiczna, obok ubóstwa, ma jeszcze tę cechę osobliwą, że posiada szczyt i podnóże, bez właściwego miąższu piramidy; obok znakomitych wzorów, jak studium Dawida Hopensztanda o „Czarnych skrzydłach" Kadena, gdzie autor na chwilę nie opuszcza ściśle oznaczonego zakresu badania (język), czy pracy Stawara o Boyu, gdzie każde zdarzenie literackie i kulturalne znajduje swój bliski i uzasadniony odpowiednik w historii ówczesnej, — mamy dziesiątki niefortunnych przykładów „udawanej", „pozornej", „wulgarnej" krytyki pseudosocjologicznej, gdzie recenzent wykręciwszy się kilku konwencjonalnymi zdaniami o „obiektywnej rzeczywistości", etc. etc., następne szpalty poświęca najzwyklejszej analizie formalnej; albo, gdy krytyk zjawiska nic ze sobą nie mające wspólnego, próbuje powiązać ryzykowną a pocieszną parabolą gospodarczo-literacką, że np. kult honoru i romantyzmu u Conrada ma źródło w podstępie kapitalistów-armatorów, którzy chcieli wykorzystać „pływające trumny", stare żaglowe okręty gnijące w dokach, i dla tej handlowej amortyzacji propagowali atmosferę „dawnego żeglarskiego ducha", itp., itp.

Wyżej postawić wypadnie sposób bardziej metodyczny, usiłujący zbudować ściślejszą konsekwencję: najpierw rozdział z historii gospodarczej czasów, w których dzieło powstało, potem opis samego utworu, z gorliwym wyłapywaniem wszystkiego, co choćby zdala kojarzy się z omówionym w pierwszym rozdziale „upadkiem feodalizmu", „wzrostem kapitalizmu" itd., a ponieważ główne systemy gospodarcze są nieliczne, więc z reguły okazuje się, że analizowany utwór, jeśli powstał przed wiekiem XVIII, „ukazuje rozkład średniowiecznego porządku", jeśli zaś pochodzi z XIX stulecia, „daje obraz rozkwitu systemu kapitalistycznego". To samo co bywało niegdyś w krytyce personalistycznej, usiłującej w dziele odkryć „osobowość", „wizerunek twórczy", gdzie po zanalizowaniu życiorysu, listów, cierpień, etc., okazywało się zawsze, że autor był to człowiek głęboko czujący i nieszczęśliwy; zarówno Molier u Boya, co Kasprowicz u Kołaczkowskiego. Profesor Kridl protestowałby gwałtownie przeciwko jednym i drugim, pomimo antypodów ideologicznych na jakich się znajdują; po prostu dlatego, że i analityków duszy poety, i autorów wstępów historycznych samo dzieło interesować przestaje, bo odeszli od literatury za daleko. Ale nie sprzeciwiałby się zanadto Hopensztandowi i Stawarowi, mimo że nie są oni bynajmniej zwolennikami „czystej analizy formalnej", której pierwszą zasadą jest nie znać niczego poza tekstem utworu.

### „LALKA" NA ŁOŻU PROKRUSTOWEM

„Lalka", gdy ją wziął Kott do ręki, okazała się stanowczo za mała do wspaniałego łoża, jakie eseista dla niej przeznaczył. Stało się jeszcze raz to, co bywało przedtem; bo przecież skłonność do historycznej interpretacji nie jest wymysłem nowoczesnej krytyki „pseudosocjologicznej", skoro już żartobliwy wierszyk Rabelais'go we wstępie do „Gargantui" interpretowano na kilka sposobów, a zawsze politycznie; że niby „maciora", to Izabella kastylijska, „świński pastuch" to Karol II; albo gdy u nas Kucharski objaśniał genezę komedii Fredry gorzką satyrą na społeczeństwo, które przegrało powstanie listopadowe... Tak bywa z dziełami, które wprost materii społecznej nie poruszają, i tak jest z „Lalką", która wszak nie jest powieścią np. o polityce rosyjskiej w Królestwie kongresowym, i ani jednego nazwiska gubernatorskiego nie wymienia; ani powieścią o konflikcie klasowym, jak „Ziemia obiecana", czy choćby „Powracająca fala" tego samego Prusa. Zamiar autora był więcej prywatny, i losy Wokulskiego, bardziej od strony psychologii i etyki, niż powiązań społecznych, są głównym tematem powieści; by w niej więcej dojrzeć, trzeba silnie wzrok wytężyć, a wtedy widzi się za wiele.

Tak więc dla Kotta „Lalka" jest powieścią o **całym XIX wieku** — jest niemal kompletnym kompendium dziejów stu lat. „Jest to wielka powieść o XIX w., wypełniająca u nas miejsce jakie Balzac i Flaubert zajmują w literaturze francuskiej". W/g Kotta jest to powieść zarówno o awansie społecznym, jak „wielka powieść straconych złudzeń", „Jest to w literaturze polskiej najbardziej mieszczańska powieść". Mało tego, że obejmuje cały wiek XIX, sięga nawet w XVIII (Rewolucja, Napoleon) i w XX! Kott wyłapuje w „Lalce" wszystko, co jest przypadkową aluzją do jakiegoś elementu ówczesnej historii, i to mu wystarcza, by wpisać ów wycinek dziejów w intencje Prusa: widzimy tu początki socjalizmu! (bo na przestrzeni 1200 stron pada raz słowo „socjalizm", znane już Mickiewiczowi — por. „Trybuna ludów"); początki endecji i antysemickiego nacjonalizmu! (Szlangbaumowie!!)! itd. itd.

### BRAK WNIOSKU

Ta gorliwość eseisty doprowadziła do przemieszania wszelkich możliwości, tak że obraz się zatarł: otrzymaliśmy jeszcze jedno studium o powieści „ukazującej rozkwit i upadek mieszczaństwa", z ogólnikowym zapewnieniem, że „wszystko to jest w „Lalce", „znakomicie zrobione", i że to należy naśladować w pisarstwie dzisiejszym.

### „LALKA" JAKO OBRAZ WYCINKA HISTORII

Do zgoła innych wniosków doprowadzi nas celowe zwężenie spojrzenia: odnajdziemy w „Lalce" ten tylko fragment historii, którego **napewno** jest ona odpowiednikiem.

I druga zasada: obowiązuje nie podręcznik historii wieku XIX, a utwór literacki; falowanie przemian, ale nie tak pokazane jak przebiegało w dziejach politycznych, lecz tak jak odbiło się na twórczości; o historii wiemy tyle tylko, ile znajdujemy w dziełach sztuki.

**Dzieje mieszczaństwa**, widziane poprzez literaturę dzielą się na cztery odcinki (przy tym narazie nas nie obchodzi, czy podział ten pokrywa się z polityczną historią burżuazji XIX-owiecznej, czy jest raczej złudzeniem rekwizytorni i mody literackiej, często wszak w stosunku do historii opóźnionej, lub wyrażającej niespełnione jeszcze spodziewania i ambicje).

Okres 1. Epoka tryumfu. Pokolenie zdobywców Bastylii amortyzuje swe zwycięstwo, organizując nową pracę w Europie. W sztuce charakteryzuje się osobliwym przemieszaniem romantyzmu z realizmem. **Michelet:** „naukowa" historia rewolucji, licząca siedem wielkich tomów, obok szczegółowych opisów ataku na Tuilerje, analizy prawnej Kodeksu republikańskiego, itd. przerywana raz po raz eksklamacjami: „Naprzód, narodzie przed którym powiewa sztandar trójkolorowy — tęcza nowych czasów dla Europy! Naprzód, ludzie wolny, pełen miłości do wszystkiego co szlachetne, zaufania dla wszystkiego co szczere..." etc. etc. Tę manierę przejęli i kontynuowali długo jeszcze, z właściwym sobie brakiem wdzięku, uczeni niemieccy „wielkiej epoki naukowej", np. Teodor Mommsen, u którego porównanie praw Hammurabiego i ustaw XII tablic przerywa nagle pełen uczucia okrzyk: „Chwała wam Rzymianie, narodzie geniuszy! złodzieje mego serca!" etc., czy J. L. Klein, którego wielotomowa „Historia dramatu powszechnego", po ośmiuset stronicach rozważań wstępnych, np. o geografii, języku, etnografii etc. Hiszpanii, przystępuje do właściwych dziejów teatru hiszpańskiego, ale przedtem taką się zagrzewa poezją: „Żegluj więc naprzód, moja naukowa łodzi Argonautów, uważając na zdradzieckie Scylle i Charybdy, które wątłą twoją łupinkę mogą zmiażdżyć niby orzech..." O dwóch autorach dawnego dramatu: „Ludzkość powinna postawić im pomnik, niby bliźniętom połączonym wspólną pępowiną, przez którą płynie żywa krew kultury europejskiej", itd. itd. Był to język **zwykły**, niejako styl życia codziennego. **Saint-Simon, Proudhon, Fourier:** znowu przykład zastosowania romantyzmu do „czegoś pożytecznego": konkretne projekty reform społecznych, budowy „falansterów", komunistycznych ośrodków pracy i współżycia, obok marzeń o szczęśliwej przyszłości, gdy „wieloryby będą się zaprzęgały do ciągnięcia okrętów, a woda w morzu zamieni się w lemoniadę". **Balzac:** przemieszanie romantycznych bajek w stylu „Hrabiny Szwaczek", „Barbary Ubryk", czy „Rinalda" z realistyczną analizą społeczeństwa. To samo **Eugeniusz Sue** i w. in.; styl typowy dla bohaterskiego okresu mieszczan, którzy „ze sztandarami w rękach weszli do warsztatów manufaktury"; organizowanie przemysłu i handlu przeżywali po poetycku, z piersią pełną haseł wówczas świeżych — „fabryka" — to słowo nie miało jeszcze smaku goryczy i krzywdy, jakiego potem nabrało.

Okres 2: Koniec epoki bohaterów. Schodzą z widowni jak mityczne postaci legend starożytnych, „ostatnie Centaury", „ostatni Herakles". Pojawia się motyw, przedtem ani potem niepowtarzany: ostatnie chwile „pięknego starca", tego samego który zdobywał Bastylię. Lata 48—55 w grafice biedermajerowskiej przynoszą setki odmian tego tematu: np. u Spitzwega staruszek krzepko się trzymający, o zdrowej rumianej twarzy, po staroświecku lecz starannie ubrany, wygląda przez okno swego pokoiku, w którym napewno jest i szabla napoleońska... To „romantyzm przystosowany", oswojony, zażawiony... U Rethela staruszek umarł na dzwonnicy, leży piękny i spokojny, i śmierć za niego ciągnie sznury dzwonu. W piosenkach Berangera to jeden z głównych motywów: „Stary kapral". „Naprzód, wiara, iść przytomnie, tylko wara płakać po mnie!"

Okres 3: Oto nadchodzi „szare pokolenie mieszczaństwa", nieciekawy, straszliwie liczny, straszliwie nieromantyczny tłum groszorobów, „drugie pokolenie", to które stworzy obłudną etykę, wytępi polot i pasję, zbuduje tysiące czynszowych kamienic; „epoka pluskiew". Ale i ci mają swoje ubogie zasady i swoją sztukę: sentymentalny, banalny, bez polotu i patosu „opiewany" kult pracy i życia codziennego. To „pieśni o „pracy" Moniuszki: „Koszykarz", modny wtedy biedermajerowski „Kotek"... To Augier, Sardou, Dumas — syn ze swymi pseudo-realistycznymi melodramatami „moralnymi", „z tezą", w których romantyzm nazywa się „Contagion" („Zaraza"!), a kochankowie w szablonowym zakończeniu łączą się szczęśliwie, jak tego wymagał sztandarowy krytyk mieszczański Sarcey, autor koncepcji „Sztuki dobrej" („Pièce bien faite"), przemawiający w imieniu „dobrej publiczności, która płaci" („le bon public, le public qui paye"). Radca Szprot i Szlangbaunowie, gdyby chodzili do teatru, takiej pewnie żądaliby komedii.

Okres 4: Po epoce kostnienia epoka rozkładu. Sztuka obraca się przeciwko płaskiemu mieszczaństwu, od Flauberta do Zapolskiej. Nadchodzi proletariat. Koniec.

### NIE NALEŻY ZESTAWIAĆ BALZAKA Z PRUSEM

„Lalka" ma za temat jeden tylko wycinek: koniec drugiego okresu, początek trzeciego. Wokulski i Rzecki, mimo różnic wieku, to ostatni przedstawiciele pokolenia romantyków - mieszczan. Rzecki przedstawiony jest według motywu Spitzwega i Berangera: szlachetny starzec przy handlowym warsztacie pracy, z Tiersa „Historia konsulatu i cesarstwa" w dłoni. Wokulski odchodzi, znika w górach, w błękitach; Rzecki umiera. Nad jego zwłokami toczy się rozmowa: Requiescat in pace... był to ostatni romantyk. Jedni uciekają, drudzy umierają — kto tu zostanie? „MY!" zawołali zgodnym chórem radca Szprot, Szlangbaunowie, etc... przedstawiciele przyziemnego „trzeciego okresu"...

Błędem Kotta jest zestawienie Balzaka i Prusa jako dwóch reprezentantów pesymizmu i „straconych złudzeń". Balzac należy do pierwszego okresu, jest bohaterskim pisarzem mieszczaństwa. Tu stale popełniamy pomyłkę; utarł się niesłuszny pogląd, że Balzac ukazuje swoich bohaterów jako nikczemników — więc jego obraz świata jest pełen goryczy. Podejście iście słowiańskie, wynikłe z nieporozumienia podobnego do tego, jakie tkwi we francuskiej ocenie Dostojewskiego. Osobliwe były reakcje widzów polskich na film „Rodzina Goupi" („Goupi-la main-rouge"); byli przekonani, że to ostra satyra na stosunki familijne, gdzie wszyscy się wzajemnie nabierają; okazało się że to wzruszająca, sentymentalna nieomal apologia więzów rodzinnych! Oszustwo, podobnie jak w Atenach, nie jest tu przestępstwem. Znana jest anegdotka o cudzoziemcu, który na policji skarżył przeciwko oszustom, co przyjęto z najwyższym zdziwieniem: „Dlaczego dałeś się oszukać?" Bohaterowie Balzaka postępują najmoralniej w świecie (z wyjątkiem oczywistych morderców: Filip Bridau, Vautrin), i zło bynajmniej nie tryumfuje: Vautrin kusi wspaniale, ale napróżno, Rastignac z nim nie pójdzie; w tej „psychomachii", walce o duszę. Rastignac wygrał **Ojciec Goriot**, na którego grobie bohater poprzysięga sobie „zmierzyć się z miastem" — ale w walce wręcz. Nawet wtedy, gdy pokazuje **klęskę** (Birotteau!), Balzak pozostaje **piewcą** swoich mieszczańskich bohaterów, podobnie jak Homer opiewał tych, którzy padli (Hektor). U Balzaka nie jest winien **system**, a jedynie człowiek; przecież „Stracone złudzenia" to powieść moralna, ostrzegawcza; Rubempré sam się gubi przez lekkomyślność, niechęć do **pracy nad sobą**! Raz po raz w tekście „Straconych złudzeń" przewija się grupa naukowców, myślicieli, jak ów stawiany za przykład d'Arthèz, narazie żyjący bez blasku i dobrobytu, w przyszłości — luminarz; czyż nie namawia on Lucjana Rubempré, by zaniechał złego towarzystwa, lichej dziennikarki, wziął się do studiów, nie gonił za łatwą sławą! Ci którzy u Balzaka przegrali, to ludzie słabego charakteru, niedołężni (Kuzyn Pons), niemoralni (tak!): natomiast uczciwość doczekuje się gloryfikacji, nawet gdy łączy się z niezaradnością („Wielkość i upadek Cezara Birotteau"). Pamiętajmy o takich powieściach, jak „Lekarz wiejski", czy nieprzełożone jakby umyślnie przez Boya arcydzieło „moralizatorskie" wcale nie lichsze od owych „negatywnych": „Lilia w dolinie", „Urszula Mirouet", „Poszukiwacze absolutu". Balzak ma u nas pecha do minorowych interpretacji, i przydałoby mu się gruntowne „odbronzowienie"; na użytek polski stworzono koncepcję, że Balzak nie wiedział co pisał, np. zapewniał że „tworzy przy blasku religii i monarchii", a jego dzieło mówi co innego, itd. itd., tymczasem nikt nie przypomni, że monarchia wówczas już była „mieszczańska", służyła nowej klasie, która tak samo zaanektowała religię; identycznie wszak było u nas; socjaliści walczyli z kościołem, gdy popierał on inne rządy; przeciwstawiali się nacjonalizmowi, bo sanacja w imię „mocarstwowości polskiej" wzywała do walki z proletariatem — gdy zaś proletariat zwyciężył, ani kościół ani poczucie narodowe nie okazało się groźne dla rządów robotniczo - chłopskich, które przyswoiły sobie wiele zwalczanych uprzednio haseł patriotycznych. Podobnie mieszczaństwo stało się dziedzicem po szlachcie, król służył jako czcigodna dekoracja i szkodzić już nie mógł. (Wspominają o tej deklaracji Balzaka Marks — Engels w „Tajemnicach Paryża E. Sue", właśnie w podobnym duchu). Balzak jest od początku do końca, od pierwszej do ostatniej litery, świadomym, bezwzględnym, PIEWCĄ ROMANTYCZNEGO OKRESU MIESZCZAŃSTWA.

### CZY „LALKA" MOŻE BYĆ WZOREM?

Niesłusznie Kott uważa „Lalkę" za obraz wszystkiego, co zdarzyło się w XIX stuleciu; podobnie szeroko skłonny jest interpretować Balzaka, zestawia obydwa dzieła potęgując jedno przez drugie; tymczasem ukazują one zgoła różne partie dziejów i właściwie — stoją na antypodach. Balzak — to TRYUMF, Prus — to PRZEGRANA.

Ale o tym pisze i Kott, między innymi — lecz owych „innych" jest za dużo i główny motyw przepada. W nim tymczasem mieści się to, co w powieści Prusa przemawia do nas — tonem ostrzeżenia.

Sama powieść bowiem musi dziś budzić dziesiątki zastrzeżeń. Szmirowaty motyw miłości Wokulskiego do hrabianki („Trędowata" na wywrót, niby „Właściciel kuźnic" — „Maitre de forges" Ohneta, „trędowaty", jak powiada Boy), melodramatyczne traktowanie postaci Wokulskiego, z nieudanym samobójstwem, „tajemniczy Dżems", — który pod koniec znika modą Manfreda, „gdzieś go widziano", rozpływa się w obłokach, może kiedy wróci „z biczem bożym"? Niesamowita bujda z prof. Geistem w Paryżu, mistyczny „metal lżejszy od powietrza", wszystko traktowane serioso; konwencjonalna „zacna wdowa z dzieckiem", która mogłaby Wokulskiego uratować („piękna", pisze Prus, miała „bardzo przyjemny głos", a gdy ujrzała Wokulskiego — „zarumieniła się", t. I, str. 319). Prus, realista i humorysta, budzi uśmiech gdy chce być patetyczny, romantyczny, ukazywać „bajronowskie przeżycia". Styl, miejscami świetny, gdzieindziej nadspodziewanie niechlujny, rojny od zbęd-

nych przymiotników i nieplastycznych powtórzeń. Z „Lalki" żyje jako dzieło sztuki, jeden tylko człon — Pamiętnik starego subiekta — jako dowód, że realizm, opis najbardziej codziennego życia, może być pełen poezji i miłości dla ludzi, wbrew temu co w swój „realizm" próbowali wpakować posępni, pesymistyczni, nieciekawi naturaliści epoki Zoli; Prus udowodnił humanitaryzm tego stylu, jak van Gogh pokazał, że realizm może być barwniejszy od najbardziej fantastycznych wizji malarskich. Tej nauki nie zapomnimy.

Ale pozatem, co nam daje „Lalka", w zakresie ideologii nie formy? Jest to powieść PESYMISTYCZNA. Czy zdołamy ów pesymizm zamortyzować dla nas dzisiaj?

Niewątpliwie tak: „Lalka" jest powieścią **wielkiego ostrzeżenia.** Widzieliśmy rozkwit i upadek klasy, która była naszym poprzednikiem i naszym wrogiem; dziś my przeżywamy nasz romantyzm, nasze zwycięstwo, naszą Bastylię — czy przyjdzie potem okres drugi, zwątpienia, i trzeci, radców Szprotów i Szlangbaumów? Czy będziemy mieli po ludowym Balzaku, ludowego Prusa i ludowego Augiera, Sardou, Dumasa — syna, tak jak ich miało mieszczaństwo? Do tego nigdy dopuścić nie możemy.

Można oczywiście uspakajać się myślą, że proletariatowi nie zagraża inna klasa społeczna, jak zagrażała mieszczaństwu. W bohaterskim okresie tamtych — u Balzaka — widzimy znamiona klęski, ale nie tam, gdzie ją dostrzegają powierzchowni interpretatorowie. Bohaterowie Balzaka trzymają się świetnie, moralnie, intelektualnie i z charakterem! Ale w „Chłopach" Balzak okazuje proletariatowi niechęć typowego syna burżuazyjnego — niechęć, która się przerodzi w lęk; oto zmora, poczynająca grozić.

Miną jednak lata, i lud wciąż nie sięga po władzę. WTEDY DOPIERO zaczyna się rozkład, widoczny u Prusa, nie u Balzaka. Ale ciągle proletariat, bezwładny niby Golem, jest daleko; klasa mieszczańska próchnieje SAMA, od wewnątrz.

Powieść Prusa, ukazująca schyłek „romantycznego mieszczaństwa", i nadejście szarej, bezideowej, beztwarzowej masy groszorobów, inkasujących zdobycze walczących pionierów, uczy czego nie wolno nam się wyrzec. Sformułował tę tezę Jerzy Borejsza w drukowanych w „Kuźnicy" (Rok II, Nr 50) „Obrachunkach na węzłowej stacji":

„...Nasza epoka ma być negacją romantyzmu i aprobatą pozytywizmu. Śmiem twierdzić, że jest to błędne przypuszczenie. W pozytywizmie polskim były elementy, które z góry musimy odrzucić; zawarta w nim była rezygnacja filozoficzna, polityczna i gospodarcza. Był on w swym założeniu, wobec sprowadzenia całości wysiłku do „pracy u podstaw", czy też „pracy organizacyjnej", **rezygnacją z walki.** Jest uproszczeniem, prymitywizacją twierdzenie, że nasza epoka powinna być wyprana z romantyzmu, jak to się często słyszy w dyskusjach. Znamy romantyzm, który wniósł patos rewolucyjnej walki, ładunek emocjonalny wysiłków narodowych, porywanie się do tworzenia nowych wartości, romantyzm — nie **negację** realizmu, ale romantyzm — AFIRMACJĘ REALIZMU".

**Zygmunt Kałużyński**

TADEUSZ HOŁUJ

# Sprawa polska w Izbie Gmin w latach 1830 - 1840 (II)

W roku 1814, po pokonaniu Napoleana i zrzeczeniu się przez niego tronu, Holandia zobowiązała się zapłacić 5 milionów funtów szterlingów państwom koalicyjnym, tytułem kosztów poniesionych przez nie przy udzieleniu pomocy Holandii w powiększeniu posiadłości (Belgia). W okresie „100 dni" państwa koalicyjne, lękając się ponownego wzrostu potęgi napoleońskiej scedowały całą należytość na Rosję, przy czym Anglia miała zapłacić połowę długu holenderskiego (2 i pół miliona) Rosji, gdyż tyle była winna Holandii za kupione od niej kolonie zamorskie. Z drugiej zaś strony Petersburg potrzebował tej sumy na częściowe pokrycie 9-cio milionowej pożyczki, zaciągniętej jeszcze w XVIII wieku w banku amsterdamskim (Hope et &), a powstałej częściowo z długów króla Stanisława Augusta i Rzeczypospolitej, przejętych po rozbiorze przez Rosję, i częściowo z pożyczki wojennej zaciągniętej w czasie kampanii przez dwór carski. Na kongresie wiedeńskim Anglia i Holandia zobowiązały się spłacać dług w ratach półrocznych + 5%, w okresie 100 lat (a więc ostatnia rata wypadłaby w roku 1915!). Umowa posiadała jednak pewien ważny warunek — mianowicie zobowiązania anglo - holenderskie wobec Rosji będą miały tak długo moc prawną, jak długo trwać będzie traktat wiedeński, a zwłaszcza jak długo Belgia trwać będzie w jednym związku państwowym z Holandią. Po wyzwoleniu Belgii (1831) — Holandia wychodząc z założenia, iż tym samym przestaje obowiązywać podstawowy warunek umowy, odmówiła wypłat Rosji, ta zaś nie protestowała. Nadszedł moment powzięcia decyzji przez rząd angielski.

Sprawa polska nastręczyła gabinetowi brytyjskiemu wiele trudności, teraz jednak można się było nią posłużyć. Gdyby bowiem stanąć na stanowisku, iż Rosja pogwałciła traktakt wiedeński, można by było czuć się zwolnionym z obowiązku wypłat. W grudniu 1831 roku skarb angielski odmówił nawet wypłacenia przypadającej na ten okres raty, spłacając ją jednak na interwencje ministerstwa spraw zagranicznych. W roku 1832 rozstrzygnąć miały Izby. Płacić, czy nie płacić — czyli — **traktat wiedeński pogwałcono, czy nie?** Palmerston nie chciał przecież narażać na szwank stosunków anglo - rosyjskich i przeforsował, mimo znacznej opozycji, uchwałę parlamentu o kontynuowaniu wypłat. Debata pozwoliła jednak znowu poruszyć sprawę polską w innym już niż dotychczas naświetleniu, bez martyrologii sentymentalizmu i apelowania do honoru narodowego. Czartoryski i Zamoyski zmierzali do tego, aby Izby stanęły na stanowisku — zapłacimy, jeśli Petersburg uzna prawa Królestwa Kongresowego. Pieniądze i niepodległość. Kaptowanie posłów nie nastręczało tym razem większych trudności. Zamoyski pisze do księcia „Mocja jutro ma być, jest poprzedzona interesem jakimś handlowym, więc będzie" „a House" (pełna sala). Debata odbyła się 7 sierpnia wśród dramatycznych okoliczności: pułkownik Evans rozpoczął mowę przy prawie pustej sali, co go wyraźnie peszyło, zwłaszcza, że prócz radykalnego posła Hume, nie widział swych przyjaciół parlamentarnych gotowych do popierania sprawy polskiej. Imieniem rządu odpowiadał mu sam Palmerston, biorąc w obronę Petersburg, poparł go **torys** Wetherell twierdząc, że car nie naruszył traktatu wiedeńskiego, drugi **torys** Inglis reprezentował identyczne stanowisko. Zamoyski przestraszył się. Izba świeciła pustkami, skaptowani posłowie byli nieobecni, Burdett mający przemawiać drzemie i przebudzić go nie mogą młodsi posłowie wysyłani przez Zamoyskiego. Dopiero sytuację uratował obrońca sprawy robotniczej, radykał i świetny mówca Hume. Posłowie zawsze ciekawi jego wystąpień zaczęli wypełniać Izbę Gmin, obudził się Burdett i wypalił improwizowaną namiętną mówkę, utrzymaną w bardzo ostrym tonie. Wniosek Evansa (uzależnienie wypłat od uznania Polski Kongresowej) upadł jednak. Izba przeszła nad nim do porządku dziennego. Nic dziwnego. Równocześnie do debat „finansowych" toczyły się w Petersburgu tajne rokowania pomiędzy ministrem pełnomocnym Wielkiej Brytanii, Durkhamem, a rosyjskim wicekanclerzem hr. Nesselrode na temat Turcji. 8 sierpnia doniósł „Times" o nadzwyczajnym przyjęciu jakiego doznał Durkham w Petersburgu wówczas, kiedy w rzeczywistości car zapraszał przedstawiciela Anglii do wmurowania cegły w mury fortu kronsztackiego pisząc potem do Paskiewicza „Durkham budował baterie przeciw swojemu własnemu rządowi". Lecz już z końcem tego miesiąca cała prasa brytyjska cytuje za „Timesem" szereg faktów terroru w Królestwie Kongresowym, co niebywale oburza cara. Talleyrand wspominając o tym w swym pamiętniku pisze: „ambasador Liven obawia się, że młody i nie przywykły do znoszenia podobnych obelg cesarz obrazi się".

Prasa poruszyła jednak opinię społeczeństwa, w całym kraju odbywały się zebrania protestacyjne, meetingi, petycje do parlamentu ścigały jedna drugą. Anglicy czują wielką sympatię do Polaków pisze Zamoyski **„lecz wojny się boją jak dzieci komiarza".**

Jest to okres rosnącego napięcia wśród emigracji i prób rozładowania go przez werbunek żołnierzy polskich do obcych, najemnych wojsk oraz przez próby zorganizowania wychodźctwa. Towarzystwo Demokratyczne ogłasza 12 września apel do żołnierzy polskich, zawierający polityczne credo w związku i przypominający demokratyczne założenia polityczne, 3 października ogłasza znamienny akt przeciw Polsce Kongresowej, werbunkowi do obcej służby i przyjmowaniu carskiej amnestii.

Oczywiście, ponieważ emigracja polska w Anglii była nieliczna i stała raczej na marginesie emigracyjnego życia organizacyjnego, kupiąc się głównie wokół obozu arystokratycznego, wpływy Towarzystwa Demokratycznego na parlament brytyjski były znikome, W międzyczasie powrócił do Londynu z misji rosyjskiej Durkham, w Paryżu powstał nowy rząd z marszałkiem Soult na czele, Palmerston wypowiedział się za użyciem Polaków do służby obcej (walka o tron portugalski) i sesja parlamentu brytyjskiego zakończyła się ponownym fiaskiem dla sprawy polskiej. Uwaga obozu Czartoryskiego skierowała się na wypadki w Belgii i Portugalii. Tymczasem, w rocznicę powstania listopadowego, obchodzoną uroczyście we wszystkich większych miastach angielskich pada głos z Paryża: Tadeusz Krępowiecki wygłasza historyczne przemówienie rozdzielające definitywnie i ostatecznie emigracje na dwa zasadnicze obozy.

Społeczeństwo angielskie nie wyzbywa się sentymentu do Polaków, trzeba jednak zaznaczyć, że jest ich bardzo mało w Anglii, a parlament milczy na wszelkie propozycje przygarnięcia pewnej ilości Polaków. „Nie rozpaczajcie pośród najcięższej niedoli" — piszą mieszkańcy Birmingham do Polaków — „Jest Bóg w niebie, co karci zbrodnie tyranów... Rządy europejskie mogą o Was zapomnieć, ale wierzajcie nam — ludy są z Wami".

W listopadzie sprawa polska wypływa w parlamencie francuskim na otwarcie Izb. Chodzi tu o umieszczenie w adresie do króla wzmianki o sprawie polskiej i o przyznanie żołdu emigrantom. Równocześnie sytuacja międzynarodowa komplikuje się. Rząd angielski uwikłał się w sprawy długu państwowego, Kościoła katolickiego w Irlandii, zaabsorbowany sprawami kolonialnymi (Indie) unika wszelkich zadrażnień międzynarodowych, gotów do wszelkich ustępstw, aby załatwić pierwszoplanowe zagadnienia państwowe. Nieudałe ruchy rewolucyjne i udział w nich Polaków na równi z wyprawą Zaliwskiego do Polski osłabiają szanse Czartoryskiego wpływania drogą parlamentarną na przebieg polityki międzynarodowej w stosunku do Polski.

Do tego — **letnia sesja parlamentu brytyjskiego w roku 1833** poprzedzona była antypolską kampanią prasy brytyjskiej, która korzystając z biuletynów prasowych ambasady rosyjskiej, przyczyniła się do dalszego oziębienia się stosunków anglo - polskich. Ambasada usiłowała zapobiec w ten sposób dalszym dyskusjom w Izbie Gmin na temat Polski.

W takiej sytuacji sprawę polską miał poruszyć wytrwały jej obrońca **Cutlar Fergusson.** Sytuacja była istotnie niepomyślna, gdyż cała uwaga parlamentu ześrodkowała się na sprawach wewnętrznych, oraz na wojnie domowej w Portugalii, sporze o następstwo tronu w Hiszpanii i na tarciach belgijsko - holenderskich. Fergusson, przygotowany przez Polaków, zapowiedział mowę na 11 czerwca. Do tego czasu toczono gorączkowe rozmowy, urabiano posłów. Zapowiedź mocji przyjęła Izba niespodziewanie owacyjnie. To dodawało otuchy obozowi Czartoryskiego, lecz jednak trzeba było uwzględnić i inny fakt. Oto rząd z trudem tylko utrzymywał się wśród walk politycznych toczonych pomiędzy whigami a torysami i tych obu ugrupowań z radykałami, którzy dzielili się taktycznie na dwie grupy: jedni zamierzali pokonać wpierw torysów a potem pozyskać whigów, druga grupa chciała poprzeć torysów, którzy ich zdaniem będą musieli sami skapitulować. Gra była więc skomplikowana, również ze względu na układ sił w parlamencie i możliwość przesilenia rządowego.

Na kilka dni przed wystąpieniem Fergussona nastąpił nieprzewidziany kryzys. Posłowie zwerbowani i urobieni poczęli się masowo wycofywać. Lord Morpeth, mający mówić o prześladowaniach religijnych w Polsce, jak również lord Ebrington wymówili się pod błahym pozorem, poseł Grote zobowiązawszy się uprzednio przemawiać na temat Krakowa, uchylił się, lord Sandon tłumaczył się ważnymi zajęciami, lord Kerry oświadczył, że nie będzie przemawiał, lecz jedynie głosował za wnioskiem Fergussona. Jedynie radykał Tomasz Atwood, O'Connel, lord Dudley Stuart i pułkownik Evans nie opuścili Fergussona. Główną przyczyną tej ucieczki było przeświadczenie, że **zbyt mocne oświadczenie może sprowokować wojnę „a tego nie podobna ryzykować".**

Śledząc przebieg sesji pamiętać trzeba o następujących zasadniczych momentach: 1) Niekorzystna dla Anglii sytuacja międzynarodowa i niechęć do wojny, 2) ciężka sytuacja wewnętrzna, 3) walka gabinetu liberalnego przeciwko silnej opozycji, 4) upadek gabinetu spowodowałby powstanie rządu torysów, wyraźnie prorosyjskiego.

Fergusson wygłosił, jak zwykle, piękną, porywającą mowę w obronie praw Polski Kongresowej. Izba była wzruszona i przejęta. Ministrowie obecni na posiedzeniu zdawali sobie jednak sprawę, iż **przejście wniosku Fergussona oznacza klęskę rządu.** Równocześnie bowiem w Izbie Lordów toczyła się debata w sprawie billu irlandzkiego, podczas której rząd poniósł całkowitą klęskę, jeśliby zatem przegrał w Izbie Gmin, musiałby ustąpić. Wobec tego premier Grey prosił Fergussona o wycofanie wniosku w sprawie Polski posyłając swoich zwolenników i nie domagać się uchwalenia rezolucji konali ich o konieczności utrzymania gabinetu przy władzy, godził się jednak na wygłaszanie mów, z tym tylko zastrzeżeniem, aby nie stawiać żadnych konkretnych wniosków i nie domagać się uchwalenia rezolucji w sprawie polskiej. Sytuacja dla rządu była wysoce dramatyczna gdyż po przemówieniu Fergussona zdawano sobie sprawę, że olbrzymia większość posłów będzie głosowała za jego wnioskiem.

Gabinet został uratowany niespodziewanie. Oto w czasie zakulisowych rozmów zabrał głos poseł Attwood, który po odczytaniu adresu Komitetu Polskiego do parlamentu (Dwernicki), posunął się do pogróżek wojennych, wylewając przysłowiowy kubeł zimnej wody na głowy roznamiętnionych posłów. A więc groźba wojny? Nie, o tym nie pomyśleli reprezentanci narodu brytyjskiego. Wojny nie chcieli. argumenty Attwooda przyjęli głośnym śmiechem. Wprawdzie Robert Inglis usiłował zatrzeć niekorzystne wrażenie, wywołane przemówieniem radykała Attwooda, lecz było już za późno. Widmo wojny przesłoniło posłom wszystkie frazesy o honorze, godności i słusznych prawach. Palmerston, odpowiadając na końcu ocenił jasno i trzeźwo sytuację, przyznawał, że traktat wiedeński został pogwałcony, aby odzyskać utraconą większość głosów. (Nb. w wydrukowanym sprawozdaniu opuszczono najważniejsze zdanie z przemówienia ministra spraw zagranicznych: „Traktat 1815 został pogwałcony przez rząd rosyjski w stosunku do Polski w sposób systematyczny i gorszący i barbarzyński").

O'Connel zabierając głos usiłował tłumaczyć, iż nie chodzi tu bynajmniej **o wojnę** w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz jedynie o **zwycięstwo moralne,** które przywróci Polsce wolność. Debata potoczyła się na temat czy wysłać adres do tronu w sprawie Polski. Mówcy nie wnosili niczego nowego, Fergusson tymczasem oblężony przez ludzi Greya ustępował ich naleganiom. Zapytany o zdanie Zamoyski zrzekł się rozstrzygania. Fergusson postanowił wkońcu wniosek podtrzymać choćby to kosztowało zmianę rządu. W Izbie powstał nastrój zdenerwowania, posłowie coraz ostrzej przemawiali za i przeciw wnioskowi. Whigowie byli przygnębieni: **głosować za wnioskiem znaczyło głosować przeciwko swojemu rządowi, głosować przeciwko wnioskowi znaczyło głosować przeciwko swym sympatiom politycznym i przekonaniom.** Kiedy wniosek poddano pod głosowanie, za wnioskiem głosowało 95 posłów, a przeciwko wnioskowi — 177. Wniosek upadł, jednak sam fakt dopuszczenia do głosowania i stosunkowo pokaźna ilość głosów zdobyta dla wniosku było już znacznym sukcesem. Tak przynajmniej pocieszali się emigranci, przytaczając fakt, że nawet posłowie-torysi głosowali za wnioskiem.

W tym okresie car odniósł poważne zwycięstwo polityczne nad Anglią i Francją udzielając pomocy sułtanowi przeciwko Egiptowi i zawierając korzystne dla Rosji przymierze. Krok ten wywołał zrozumiałą niechęć do Petersburga i oczywiście wzmocnił nadzieje emigracji polskiej. Próbowano nawet przekonywać Palmerstona o dogodnym momencie do działania lecz ten, jak pisze Zamojski **„stał nieporuszony, jak człowiek w letargu, który słyszy i czuje, a ruszać się nie może".**

Tymczasem na horyzoncie europejskim zaszedł fakt mogący przebudzić „człowieka w letargu".

W sierpniu 1833 r. odbyło się spotkanie cesarza austriackiego z królem pruskim w Cieplicach, a 5 września car z królem pruskim udali się do cesarza austriackiego celem omówienia sytuacji europejskiej polityki zagranicznej oraz sprawy Polski. Było to zacieśnienie Świętego Przymierza i wzmocnienie antydemokratycznego terroru.

Na zjeździe trzech monarchów, omawiając sprawy polskie, poruszono również sprawę Rzeczypospolitej Krakowskiej, utworzonej traktatem wiedeńskim, która to sprawa stanie się odskocznią dla emigracji polskiej do zainteresowania Anglii Polską Kongresową i, ciągnąc się przez wiele lat, stanowić będzie źródło kruchych nadziei, fałszywych złudzeń i błędnych rachub obozu emigracyjnego, wierzącego w interewencję rządów europejskich w obronie praw traktatowych.

Już w lecie 1833 roku rząd angielski mianował pułkownika Barnetta konsulem brytyjskim w Warszawie. Ponieważ prawie równocześnie przedstawiciele trzech mocarstw zaborczych utworzyli „konferencję" rządzącą despotycznie maleńką rzeczpospolitą, Krakowem, aby w kilka miesięcy później, narzuciwszy miastu „statut organiczny", znieść niepodległość ostatniego skrawka wolnej ziemi polskiej, emigracja polska starała się w Londynie, aby mianowano również konsula dla Krakowa. Zdaniem jednak obozu arystokratycznego, rząd angielski powinien wysłać do Krakowa nie tyle konsula handlowego, lecz raczej agenta politycznego, przedstawiciela dyplomatycznego, a to ze względu na ważność miejsca. Barnett wyjechał do Warszawy zaopatrzony we wskazówki Zamoyskiego i natrafił na okres wzmożonych prześladowań wywołanych wyprawą Zaliwskiego i wejściem w życie „kartelu ekstradycyjnego". Nowe rzesze emigrantów zjawiły się w Europie uciekając przed terrorem. Wzrosła również liczba emigrantów polskich w Anglii utrzymujących się z ofiarności publicznej, gdyż rząd angielski nie udzielił im żadnego stałego wsparcia, poprzestając na zagwarantowaniu prawa wolnego wstępu na ziemię brytyjską.

W Anglii zjawia się ponownie staruszek Niemcewicz zastępując czasowo Zamoyskiego w działaniach dyplomatycznych. Parlament milczy w tym czasie o sprawie polskiej, jest to już jednak okres, kiedy sprawa polska przestała interesować wyłącznie whigów i radykałów, jest już ona sprawą naprawdę powszechną. Meetingi na rzecz Polski organizują członkowie Izby Lordów, mieszczańscy radykałowie, torysi i whigowie, domagając się przyznania słusznych praw Polsce, lecz równocześnie śpiesząc z realną pomocą emigrantom przebywającym w Anglii. Pieniądze płyną z imprez, balów dobroczynnych, koncertów i loteryj, w których biorą udział najwybitniejsi artyści Europy i najsłynniejsi politycy brytyjscy.

(C. d. n.)

**Tadeusz Hołuj.**

**Kolumna plastyki**

JULIUSZ KRAJEWSKI

# Realizm i abstrakcja

COURBET jest twórca realizmu w sensie ruchu ideowo-plastycznego oraz jednym z głównych przedstawicieli realizmu w malarstwie francuskim XIX w. Jedną z podstaw realizmu courbetowskiego była równowaga elementów, z których malarz buduje obraz: formy, koloru i światła. Elementy te, związane w całość obrazu, stwarzały zespoły formalne, uniezależnione od treści przedstawionych form i tu leży źródło wpływu, jaki wywarło malarstwo Courbeta na sztukę XIX w. W tym sensie malarstwo Courbeta dało kierunek rozwojowi, jaki przeszła sztuka europejska do dnia dzisiejszego poprzez impresjonizm i wszystkie jego odmiany do kubizmu i jego następstw. Niezależność form malarskich od treści przedstawionej, widzenie świata zewnętrznego jako gry form jest zasadniczą cechą, charakteryzującą burzliwy okres sztuki XIX w. w przeciwieństwie do sztuki klasycznej renesansu i baroku. W konsekwencji tego rozwoju malarstwo doszło do pełnej niezależności od umownych form znaczeniowych, realizując w sztuce abstrakcyjnej pełną „czystość" estetyki, opartej na ścisłej wymierności elementów, z których zbudowany jest obraz. Abstrakcjoniści postulowali estetykę racjonalną, obiektywną, matematycznie uzasadnioną, zbliżając się w procesie myślowym do koncypowania architektonicznego. — Wywarli zresztą ogromny wpływ na współczesną architekturę, z ich łona wyszedł jeden z twórców architektury dzisiejszej Jeanneret (Le Corbusier). Dziełem abstrakcjonistów było oczyszczenie atmosfery sztuki od akademickiego banału, od przypadku impresyjnej wrażliwości, nieodpowiedzialności formalnej ekspresjonizmu, w tym sensie abstrakcjonizm do dziś wywiera wpływ na współczesne malarstwo. Zarówno courbetowski realizm, jak i abstrakcjonizm Mondriana i purystów jest dla nas dzisiaj zjawiskiem historycznym. — Wysuwanie dziś hasła courbetowskiego realizmu, jako podstawy wyjściowej dla współczesnego malarstwa, przeciwstawianie historycznego realizmu abstrakcjonizmowi jest nawoływaniem malarzy do produkowania banału, nie mającego nic wspólnego z prawdą współczesnej rzeczywistości.

Każdy, kto chce tworzyć realne wartości, zdawać sobie musi sprawę z gruntu, na którym stoi, z materiału, jakim rozporządza. Oko i myśli dzisiejszego człowieka nawet bez udziału jego świadomości, tak przyzwyczajone zostały do form i metod myślenia, wypracowanych przez 100 lat, dzielących nas od Courbeta, że mechaniczny powrót do courbetowskiego malarstwa stanowić może tylko pustą negację.

Każda epoka ma swój realizm, ale nie fotograficzne podobieństwo, nie mechaniczna czytelność form jest miernikiem realizmu. Wyjawienie istotnych cech rzeczywistości, rozszyfrowanie prawdziwych zależności, istniejących między człowiekiem i otoczeniem, nie sztuka mitu klasowego, ale sztuka realnych powiązań stwarza realizm swojej epoki. W tym znaczeniu z pośród dwóch malarzy, wypowiadających się podobną formą plastyczną, jeden może być realistą, drugi nie. Klasycyzm Winkelmanna w ręku Dawida stał się podstawą realizmu XIX wieku, ten sam klasycyzm w ręku Mengsa, uważanego przez współczesnych za drugiego Rafaela, był tylko suchą akademicką maestrią. Delacroix był romantycznym piewcą rewolucji 1848 roku, odkrywcą Wschodu i malarzem powstań greckich, gdy równocześnie Delaroche, wielbiony przez Matejkę — tylko sentymentalnym ilustratorem teatralnie inscenizowanych obrazów historycznych. W ekspresyjnej sztuce Van Gogha więcej było realizmu, niż w naturalistycznym malarstwie Meissoniera.

W tym znaczeniu i nasza epoka woła o swój realizm. Zadaniem wnikliwej analizy jest ukazanie zjawisk malarskich i najbliższych tradycyj, które ten realizm zapowiadają. Skąpa dotychczas dyskusja na tematy plastyczne, ograniczała się do umownej oceny poszczególnych realizacyj malarskich, nie usiłując wiązać ich z ruchami artystycznymi okresu przedwojennego, nie wskazując na te elementy, które byłyby źródłem dalszego rozwoju. Wysuwanie malarstwa Courbeta jako postulatu współczesności, jako przeciwstawności „niewymiernego" abstrakcjonizmu, jest przekreśleniem całego dorobku XIX i XX wieku i zmierza do wyeliminowania wartości, które są podstawą wszelkiego artystycznego działania.

**Juliusz Krajewski**

HENRYK STAŻEWSKI

# Refleksje z salonów sztuki

SALON Zimowy w Krakowie i wiosenny w Warszawie wszechstronnie zobrazowały stan dzisiejszego naszego malarstwa. Dominujący i oficjalny ton wystawom nadaje najliczniejsze grono malarzy, manifestujących triumf Bonnarda i postimpresjonizmu. Poza tym wystawia swe prace mniej liczna grupa młodych malarzy, u których widoczne są wpływy najnowszego malarstwa francuskiego i chęć utrzymania się na poziomie poszukiwań i dorobku w skali europejskiej. Niestety utrudniony kontakt z zagranicą skazuje młodych malarzy na czerpanie wiadomości o malarstwie współczesnym z jedynej, jaka była u nas, wystawy malarstwa francuskiego i z reprodukcyj skąpo docierających do nas z zagranicy. Jeszcze dotkliwiej daje się odczuć brak wykładowców w akademiach, którzy mogliby zapoznać młodzież z nowymi kierunkami sztuki europejskiej.

**Courbet** **fragment obrazu „Czytająca"**

**Manet** **„pejzaż"**

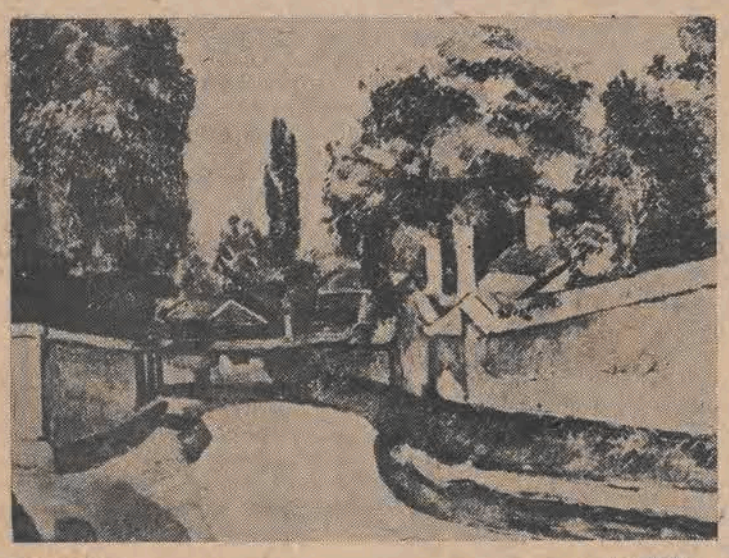

**Cezanne** **„pejzaż"**

Malarstwo, które już w czasach przedwojennych wywierało szeroki wpływ w kraju, najwybitniej reprezentowane jest przez Eibisza, Cybisa i Pronaszkę (w Warszawskim Salonie przez Cybisa).

Jest w tych obrazach pewna zmysłowość w dotknięciu pendzla, świadcząca o dobrym rzemiośle, miękość i swoboda w wydobyciu materii. Jest zlewanie się materii z atmosferą, jak gdyby materia światła i powietrza i zmieszanie koloru ze światłem. W tej technice występuje światło jako najbardziej nieuchwytny element realności. Niema w tym nic z reflekcji, raczej smakowanie materialnego świata. Nic nie odgranicza się w tych obrazach konturem, nie określa się zdecydowanie, jest tylko falowanie koloru na płaszczyźnie płótna. W tej ekstazie muzycznej koloru i powietrza przedmioty malowane prawie przestają istnieć, unicestwione w atmosferze i przestrzeni powietrznej.

U młodych malarzy odbywa się proces odwrotny. Przedmioty podporządkowane są ekspresji plastycznej. Czynniki naśladowcze w wydobywaniu atmosfery i powietrza zastępuje twórczość wyobraźni. Powstaje ekspresja kontrastów i transfiguracja form i kolorów, które — doprowadzone do metafory malarskiej, nabierają innej treści i budzą różne skojarzenia.

Forma pozbawiona substancji materialnej z jej bryłą, ciężarem i gęstością staje się fikcją malarską i wyobrażeniem poetyckim. Technika określa się coraz bardziej, jej rygorystyczność doprowadza do geometryzacji. Inny jest również stosunek do koloru. System chromatyczny zastępuje się kolorem zlokalizowanym. Pokrywa on bez dzielenia płaszczyznę określoną. Powierzchnie barwne położone zdecydowanie obok siebie dają więcej radości barwy, aniżeli drobne zestawienia przeciwstawnych kolorów, które mieszają się i przeszkadzają sobie. Kolor uniezależnia się od powietrza i światła, przestaje być składnikiem tłumaczenia realności i staje się kolorem absolutnym.

Skupia się w tej sztuce sugestywność formy, ruchu i piękna linearnego. Wszystkie elementy formy podporządkowują się w większym stopniu zasadzie budowy obrazu, t. zn. osiągnięcia równowagi w powiązaniu linijnym i w stosunkach kolorów sąsiadujących, w proporcji do miejsca, które one zajmują.

Okres powojennny dostarczył wiele materiału do przetrawienia i przerobienia. Następuje konfuzja doświadczeń, prób, ujęć, wyrazów. Jednocześnie przejawia się świadoma wola szukania porządku plastycznego, realistycznego i ekspresyjnego. Pominięcie tych zagadnień w sztuce polskiej doprowadzić może do zbyt prostej schematyzacji i grozi powrotem do sztuki utartej, do której przywykliśmy. Należy się młodemu malarstwu pewien kredyt moralny. Droga otwarta jest do opanowania przeciwstawień i sprzeczności. Wystąpienie najmłodszej grupy malarzy cechuje wielki dynamizm. Jest on odpowiednikiem dynamizmu dzisiejszej epoki. Wielkie przewroty społeczne, szybko następujące po sobie odkrycia naukowe i wynalazki techniczne muszą znaleźć swoje odbicie w sztuce.

Młodzi artyści z bezwzględną szczerością wyrażają cały niepokój czasów powojennych. Sztuka ich jest pewnego rodzaju spowiedzią. Wyraża najbardziej intymne stany społeczeństwa nawet te, które pragnęlibyśmy ukryć, a jednocześnie zapowiada konstruktywny charakter naszych czasów. Ten właśnie konstruktywny sposób myślenia artystycznego spowoduje z czasem w naszej sztuce umiarkowanie przerostu ekspresyjności i objektywizację formy.

**H. Stażewski.**

**J. Cybis** **„akt"**

**H. Krajewska** **„kompozycja"**

**M. Włodarski** **„kompozycja"**

# KRONIKA RADZIECKA

Jest rzeczą zbyteczną przypominać tutaj znane artykuły z Konstytucji Sowieckiej odnoszące się do szkolnictwa. Wiadomo, że carat czynił wszystko, aby utrzymać lud w ciemnocie. Więcej niż 40 narodowości nie posiadało języka pisanego, 4/5 ogólnej liczby dzieci i młodzieży nie miało możności kształcenia się, 98% ludności w niektórych republikach nie umiało czytać ani pisać. W ciągu dwudziestu lat Związek Radziecki wzniósł więcej budynków szkolnych niż carat podczas dwustu. W r. 1917 wszystkie siły zostały zmobilizowane do dzieła tworzenia szkół tymczasowych i kursów wieczorowych dla dorosłych. Utworzono setki instytutów pedagogicznych przeznaczonych dla szkolenia nowych kadr nauczycielskich. Wzniesiono szkoły, wydano podręczniki, wyposażono w alfabet republiki, które nie posiadały języka pisanego, otwarto biblioteki i kluby.

26 grudnia 1919 został wydany i natychmiast wprowadzony w życie dekret o likwidacji analfabetyzmu pomimo piętrzących się przeszkód: walki przeciw najeźdźcom, chcącym zdławić rewolucję, walki przeciw grożącej klęsce głodu.

Po trzynastu latach wysiłków, gdy podstawowe warunki zostały zrealizowane, dekretem Wykonawczego Komitetu Centralnego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR wprowadzono obowiązkowe nauczanie podstawowe na całym terytorium Związku Radzieckiego.

* * *

Zasada świeckości leży u podstaw nauczania. Jeśli rodzice mają prawo dać swym dzieciom wychowanie religijne (prawo to zagwarantowane przez jeden z artykułów Konstytucji) to i tak niezależność szkoły wobec kultów jest całkowite. Wykształcenie podstawowe jest identyczne dla wszystkich, jakakolwiek byłaby pozycja społeczna rodzin. W ten sposób realizuje się wielką zasadę demokratyczną.

Realizuje się ją nietylko w R. F. S. R. R. lecz we wszystkich republikach sowieckich. W tych republikach nauczanie odbywa się w języku narodowym. Język rosyjski wykłada się dopiero od drugiego roku nauczania szkolnego w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, później w wymierze czterech godzin w trzecim i czwartym roku nauczania. Widzimy tutaj różnicę między polityką Rosji Sowieckiej i polityką innych krajów. Podczas gdy na ogół usiłuje się narzucić język oficjalny narodowi, który pragnie zachować swój własny, rząd sowiecki uczynił wszystko, aby nietylko utrzymać, ale rozwinąć kultury narodowe.

Rząd sowiecki proklamował absolutną równość obu płci wobec nauczania, tak jak we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Ażeby równość szans mogła istnieć w trakcie studiów, jak w ciągu całego życia, system nauczania publicznego (w ZSRR nie ma szkół prywatnych) nie uznaje „szkół o ślepym torze".

Od początku nauki nie wznosi się żadna przeszkoda wstrzymująca ucznia przed wyborem innego typu studiów, jeśli tego pragnie.

Nadto w każdej chwili swego życia może nie tylko kontynuować swe wykształcenie, lecz ukończyć studia. Żeby to osiągnąć, posiada wszystkie udogodnienia. W ten sposób wykształcenie na równych stopniach jest naprawdę dostępne dla wszystkich.

Kwestia fundamentalna wszelkiej reformy nauczania, a mianowicie jego demokratyzacja, została urzeczywistniona w ZSRR.

Instytucje, z których mogą korzystać dzieci do trzeciego roku życia: domy opieki nad matką i dzieckiem, poradnie dla dzieci, żłóbki, podlegają ministerstwu zdrowia „Ogródki dziecięce" i to co się nazywa „dziecińcami" podlegają ministerstwu oświaty. Przyjmują one dzieci w wieku od lat trzech do siedmiu. Uczestniczenie w nich nie jest obowiązkowe. Dzieci mogą pozostawać w ogródkach cały dzień, a nawet w niektórych wypadkach całą noc, zależnie od potrzeb rodziny.

Zabawa leży u podstaw wychowania przedszkolnego. Niemniej stosuje się w nim pewien systematyczny porządek, lecz według opinii prof. E. Medińskiego, członka Akademii nauk pedagogicznych, zabawy „pozbawione są tej oschłości, abstrakcyjności, tych haseł „sztywnych i męczących, o których świadczą zajęcia zalecane przez Frocbla lub Montesson'ego.

Od każdej wychowawczyni wymaga się specjalnego wykształcenia w szkole pedagogicznej lub na kursie przedszkolnym. Ma ona pod swoją opieką najwyżej 25 dzieci.

Z każdym ogródkiem dziecięcym współpracuje komitet rodzicielski. Jest on wybierany na okres roczny przez Walne Zgromadzenie rodziców w stosunku jednego lub dwóch przedstawicieli na grupę dzieci.

Ogródki dziecięce są organizowane przez przedsiębiorstwa przemysłowe, administrację państwową, przez organizacje spółdzielcze, i kołhozowe. Niemniej jednak pobiera się od rodzin minimalną opłatę, w wyjątkowych wypadkach mogą być one od opłaty zwolnione.

W r. 1941 do 14.335 ogródków dziecięcych uczęszczało 723.400 dzieci. Przy końcu 1943, cyfry dotyczące tylko samej RSFSR wykazują liczbę 30.000 stałych ogródków dziecięcych z 340.000 dzieci.

W ciągu lata 1944 r. w samej RSFSR do ogródków dziecięcych i dziecińców uczęszczało wg. pobieżnego obliczenia około 3 milionów dzieci. W całym Związku liczba ta przekroczyła 6 milionów.

Obowiązek szkolny zaczyna się od szkoły obowiązkowej. Obejmuje ona cztery lata nauki identyczne z czterema pierwszymi latami szkoły siedmioletniej, która następuje po niej i która obecnie jest również obowiązkowa. Pomimo utworzenia tej ostatniej, szkoła początkowa istnieje nadal po wsiach. Szkoła początkowa przyjmuje dzieci od lat 7 do 10. Jak w wielu innych krajach, wielka ilość szkół początkowych posiada tylko jednego nauczyciela.

W innych szkołach, dwóch, trzech lub czterech wychowawców dzieli uczniów między siebie.

W r. 1937—38 liczba dzieci i wychowawców w stosunku do liczby ogólnej przedstawiała się jak następuje:

| | w miastach | w miejscowościach wiejskich |
|---|---|---|
| Szkoły o przynajmniej 40 uczniach (jednoklasowe) | 4,7% | 26,4% |
| Szkoły o liczbie 41—80 uczniów (dwuklasowe | 7,7% | 37,5% |
| od 80—160 uczniów (3 lub 4-ro klasowe) | 20,0% | 29,5% |
| ponad 160 uczniów (wieloklasowe) | 67,6% | 6,6% |

* * *

Szkoła siedmioletnia lub średnia niepełna jest przeznaczona dla dzieci od 7—13 lat.

Ustawa Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR uczyniła ją obowiązkową — tam, gdzie już istniała — począwszy od roku szkolnego 1930—31.

Zestawienie poniższe pozwala zdać sobie sprawę z rozwoju szkół siedmioletnich i wzrostu liczby uczęszczających do nich dzieci.

| Rok | Liczba szkół drug. stopnia (średnich) | Liczba dzieci | Liczba dzieci między 8 a 10 klasą | |
|---|---|---|---|---|
| | | | W mieście | na wsi |
| 1914—1915 | 1.958 | 635.591 | | |
| 1933—1934 | 2.436 | 2011.798 | 138.677 | 15.084 |
| 1938—1939 | 12.469 | 9026.156 | 1.408,846 | 584.757 |

Co tu jest znamienne, to niesłychanie gwałtowny wzrost liczby uczniów między ósmą a dziesiątą klasą w okręgach wiejskich. W ciągu pięciu lat liczba ich mnoży się przez 36.3.

Wśród uczniów szkół średnich, jak zaznacza prof. Mediński dziewczęta stanowią w r. 1928 zaledwie 37,6%, lecz już w r. 1938 stanowią 56.6% liczby ogólnej. Ten przyrost daje się wyjaśnić przez fakt, że wszystkie ludy ZSRR, jakiejkolwiek byłyby narodowości, zrozumiały, że kobiecie narówni z mężczyzną potrzebne jest szersze wykształcenie (średnie lub wyższe).

Ilość szkół średnich wzrosła bardzo szybko w republikach Azji centralnej, odsetek dziewcząt, uczennic szkoły średniej osiągnął tam 35—40%

Można w ten sposób stwierdzić, że polityka rządu sowieckiego względem różnych narodowości odniosła pełny sukces w tym co do tyczy postępu kulturalnego. Ta polityka przyczyniła się zresztą walnie do przywiązania ich do Związku Radzieckiego.

Niektóre przesądy dotyczące użyteczności wykształcenia kobiety, wykształcenia do którego przywiązywano pojęcie grzechu, zanikły w republikach orientalnych. W niektórych z nich liczba szkół średnich i uczęszczających do nich uczniów była następująca w r. 1938—39:

| Republiki | szkół średnich | Ilość uczniów w tych szkołach |
|---|---|---|
| Kazakstan | 439 | 288.242 |
| Tadżikistan | 30 | 17.810 |
| Turkmenia | 41 | 25.075 |
| Uzbekistan | 292 | 179.047 |

Szkoła średnia jest bezpłatna aż do klasy ósmej, na której kończy się obowiązkowe nauczanie. Począwszy od tej klasy rodzice obowiązani są wnosić minimalną opłatę (50 rubli rocznie).

Uczniom specjalnie zdolnym udziela się stypendiów nietylko na studia, ale i na utrzymanie, aby umożliwić im kontynuację studiów, jeśli sytuacja materialna rodziców nie pozwala na to.

Rodzice utrzymują regularne kontakty ze szkołą. Często odbywają się zebrania ogólne i oddzielne (rodzice uczniów jednej klasy).

Podczas wojny (czerwiec 1943) zostały stworzone dwa nowe typy szkół. Szkoły te przeznaczone są dla robotników przedsiębiorstw, kołchozów i sowchozów, którzy pragną uzupełnić swe średnie wykształcenie. Posiadają one tylko dwie wyższe klasy i pozwalają młodym ludziom pozostającym w produkcji uzupełnić wykształcenie.

(Na podstawie artykułu Z. Rubakinej — opracowała H. K.)

PAWEŁ HERTZ

# O „NOWYCH DROGACH"

Pierwsze dwa numery „Nowych Dróg" zostały szczegółowo omówione w nr 6 i 15 tegorocznej „Kuźnicy". W naszej ubogiej bibliografii marksistowskiej ukazanie się „Nowych Dróg" wydało mi się rzeczą szczególnie ważną i potrzebną, toteż poświęciłem dwum numerom tego pisma dwie oddzielne kroniki we wspomnianych wyżej numerach.

W ostatnich miesiącach popularyzatorskie prace o marksizmie znajdują coraz to więcej miejsca na łamach prasy polskiej i to nie tylko ściśle politycznej. Prasa katolicka nie ustaje w atakowaniu marksizmu od strony teoretycznej, wiedząc dobrze, iż siła tego ruchu polega przede wszystkim na jego naukowości. To też nie ma prawie polemiki w której, podciągając pod szyld marksizmu to wszystko co jest choćby trochę radykalne i postępowe, publicyści katoliccy nie nicowali by na swój oczywiście sposób, teorii i praktyki tego ruchu. Przykładem służyć tu może akcja „Tygodnia Powszechnego": od dyskusji o pochodzeniu człowieka do rzekomo demaskatorskiego dla spraw wiejskich artykułu ks. Piwowarczyka: „Marksizm na wsi".

W tych warunkach, gdy pojęciem „marksizm" szermują szeroko i obficie zarówno jego zwolennicy jak i przeciwnicy, zwłaszcza zaś gdy stabilizacja naszej wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji pozwala, a nawet nakazuje dalsze pogłębienie ideologiczne tego, co dotąd dla wielu ludzi w Polsce było sprawą sumienia i wiary, lecz jeszcze nie wiedzy, wydawnictwo takie jak „Nowe Drogi" staje się szczególnie cenne.

Z niego bowiem inteligent polski, bez względu na to czy sprzyja całkowicie polityce partii, której „Nowe Drogi" są teoretycznym organem, czy też solidaryzuje się z nią tylko częściowo, czy może nawet nie zgadza się z jej postulatami, będzie się mógł dowiedzieć nietylko czym jest marksizm, lecz również jak w oparciu o teorię marksizmu buduje się w konkretnych warunkach historycznych „polską drogę do socjalizmu". Gdyby „Nowe Drogi" zamieszczały wyłącznie prace natury bardzo ogólnej i bardzo teoretycznej, wówczas czytelnik, zwłaszcza inteligent, dla którego te zagadnienia nie są obce, z większym pożytkiem mógłby raczej sięgać wprost do klasyków marksizmu lub do istniejących już popularyzacji. „Nowe Drogi" jednak nie zamykają się wyłącznie w teorii, przeciwnie — prace tu drukowane mają żywy i bliski kontakt z nową polską rzeczywistością i każda z nich prawie odpowiada czytelnikowi na najbardziej aktualne dziś pytania. Nie znaczy to jednak, by „Nowe Drogi" były pismem typu propagandowego, pismem dla najszerszych mas. Tę rolę przejęła „Trybuna Wolności" i wypełnia ją od wielu już miesięcy. Myślę, że lepiej od wszelkich moich komentarzy zilustruje „Nowe Drogi" krótki przegląd treści ostatniego (3) numeru.

Numer otwiera nekrolog poświęcony pamięci Karola Świerczewskiego, w którym Polska Partia Robotnicza utraciła jednego z najwybitniejszych działaczy.

Przemówienie Władysława Gomułki - Wiesława na akademii pierwszomajowej w Warszawie stanowi jedną z tych pozycji numeru, w których zawarte zostały zarówno oceny sytuacji ekonomicznej i politycznej Polski i świata, jak i wnioski które z tej sytuacji należy wyciągnąć: wnioski o historycznej konieczności przekształcenia dotychczasowego jednolitego frontu partii robotniczych w Polsce w organiczną ich jedność. Mówca podkreśla przytym istnienie trzech etapów: „Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej PPR i PPS, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne, prowadzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partii winny być drugim krokiem na tej drodze. Polska Partia Robotnicza wierzy, że w ten sposób obydwie partie przygotują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, tj. dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej. Byłby to największy sukces na drodze dalszego rozwoju i budownictwa Polski Ludowej".

W dalszym ciągu znajdujemy w numerze fragment z przemówienia Władysława Gomułki Wiesława pt. „Nasze zadania". Fragment ten został wyjęty z przemówienia wygłoszonego na kwietniowym Plenum KC PPR. Zawiera on ocenę bieżącej sytuacji politycznej w Polsce, wytycza zadania partii w związku z tą sytuacją i szczegółowo omawia sprawę ideologicznego wzrostu kadr partyjnych, ich wzrostu jakościowego. Zagadnienie to jest szczególnie ważne z uwagi na współpracę z bratnią PPS. „Aktyw partyjny i całą Partię — pisze Wiesław — można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu z naszą polską rzeczywistością, zarówno obecną jak i historyczną.

Nasza partia, partia marksistowska, jest partią klasy robotniczej i narodu polskiego. Powinniśmy uczyć marksizmu na bazie historii naszego narodu. Upraszczając zagadnienie możnaby powiedzieć, że partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego".

Temu postulatowi rzuconemu przez sekretarza generalnego partii odpowiada właśnie treść „Nowych Dróg". Jest ona zgodna nie tylko z potrzebą dalszego kształcenia aktywistów partyjnych, lecz również z niezaspokojoną przez wiele lat potrzebą każdego polskiego inteligenta: z potrzebą obiektywnej, naukowej, zgodnej z najbardziej nowoczesnym stanem wiedzy, oceny historycznej, ekonomicznej i politycznej rzeczywistości polskiej — wczorajszej i dzisiejszej.

Takim obficie ilustrowanym cytatami ze źródłowych prac artykułem jest obszerny referat F. Fiedlera: „U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce". Drugim takim artykułem jest praca Jerzego Rynga „U źródeł błędów luksemburgizmu (Zagadnienie akumulacji kapitału)".

Aktualnych spraw naszego przemysłu dotyka Hilary Minc we fragmencie swojego przemówienia wygłoszonego na kwietniowym Plenum KC PPR. Fragment ten został zamieszczony w omawianym przeze mnie numerze „Nowych Dróg" pt. „Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu."

Szczególną uwagę czytelnika powinien zwrócić artykuł Romana Werfla: „Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu". Werfel rozprawia się tu zasadniczo z tendencją osłabiania aparatu państwowego demokracji ludowej i wskazuje, że taka tedencja świadczy albo o niezrozumieniu interesu warstw pracujących, które objęły władzę w państwie ludowym, albo o wrogim nastawieniu wobec perspektyw dalszego, historycznego rozwoju tego państwa w kierunku socjalizmu.

Wyjątkowo cennymi i ważnymi wydają mi się zwłaszcza zdania Werfla w których autor podaje dwie różne od siebie koncepcje „państwa i przejęcia władzy państwowej przez klasę robotniczą" — koncepcję marksistowską, polegającą na rozbiciu machiny państwowej i zastąpieniu go przez nową, oddaną sprawie wyzwolenia człowieka, oraz koncepcję prawicowego skrzydła ruchu robotniczego: międzynarodowej socjaldemokracji" polegającą na przekonaniu o możliwości pokojowego przejęcia władzy przez klasę robotniczą. Werfel przytacza kilka historycznych przykładów, które świadczą o całkowitej utopijności tej drugiej koncepcji. W dalszym ciągu swojego rozumowania, autor wykazuje, że zmiana układu politycznego i ekonomicznego w Polsce dokonała się w sposób nieprzewidziany przez klasyków marksizmu, choć mieszczący się w ramach naukowej teorii marksizmu: w Polsce dawny burżuazyjny aparat państwowy został rozbity „przez klęskę wojenną i własne bankructwo ideowe". Werfel definiuje następnie tak często używany termin: „Polska droga rozwoju" — „Naszym zadaniem (po zlikwidowaniu się dawnego aparatu państwowego — przyp. ph). było: po pierwsze — niedopuszczenie do jego odrodzenia, po drugie — stworzenie na jego miejsce nowego aparatu władzy ludowej — zapełnienie próżni, która powstała po bankructwie starego aparatu państwowego burżuazji".

W dalszym ciągu Roman Werfel polemizując z tymi, którzy radziby osłabiać nowy aparat państwowy jako rzekomo biurokratyczny i niepotrzebny, stwierdza, że osłabienia tego aparatu może domagać się tylko ten, kto pragnie osłabić skuteczność przeprowadzonych reform ekonomicznych i politycznych. Nowy aparat państwowy im jest silniejszy, tym lepiej gwarantuje prawidłowość wykonania nietylko formy, ale treści tych przemian. Nowy aparat państwowy, złożony zarówno ze specjalistów jak i z ludzi, których awansowała nowa rzeczywistość społeczna, nie jest i nie może być biurokratyczny, gdyż jego interesy pokrywają się całkowicie z interesami warstw pracujących i całego narodu. Werfel nie zamyka bynajmniej oczu na istnienie wad i braków w naszym aparacie państwowym. Jedyną jednak na to radą jest jaknajściślejsza łączność z szerokimi masami ludowymi i wzmocnienie sił tego aparatu w walce ze wstecznictwem. „Trzeba nam w Polsce gwarancji instytucjonalnych — pisze Werfel w polemice z artykułem Juliana Hochfelda, który sygnalizował rzekome niebezpieczeństwo „wyodrębniania się grupy kierowniczej demokracji od mas ludowych" — ale nie przeciwko aparatowi państwowemu demokracji ludowej. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom powrotu do władzy obozu awantury wojennej na zewnątrz i wojny domowej na wewnątrz".

Numer zamyka obszerna polityczna i ekonomiczna kronika międzynarodowa oraz dział recenzji, gdzie m. inn. znajdujemy recenzję Adama Schaffa z nowej książki Leona Bluma (A l'echelle humaine): „Bezdroża humanizmu". Schaff posiłkując się obficie cytatami, polemizuje ostro z rewizjonistycznym stanowiskiem Bluma wobec marksizmu i udowadnia, że ten rewizjonizm jest już w tej chwili zwyczajnym wstecznictwem.

„Nowym Drogom" należy życzyć, by były czytywane nietylko przez aktyw partyjny, ale również i przez szerokie koła inteligenckie. Wówczas pismo to spełni swoje zadanie. Być może konieczne by tu było żywsze zareklamowanie tego pisma poprzez tę prasę, która do inteligencji dociera. Staram się to zrobić w miarę jak ukazują się kolejne numery tego interesującego i starannie redagowanego pisma.

# Noty

## Strefy Zachodnie

Dziennik „Neues Deutschland" zamieścił artykuł p. t. „Dwustrefowy bilans głodu", w którym krytykuje porozumienie gospodarcze stref amerykańskiej i brytyjskiej. Pismo twierdzi, że porozumienie to doprowadziło jedynie do wygłodzenia ludności. Podczas gdy przydziały żywnościowe w strefie radzieckiej utrzymano na poprzednim poziomie, racje w Zagłębiu Ruhry spadły z 1550 do 740 kalorii.

„Neues Deutschland" przypomina intensywną propagandę, rozwiniętą swego czasu przeciwko strefie radzieckiej Niemiec, w której przepowiadano głód z powodu przeprowadzenia reformy rolnej i usunięcia hitlerowskich fachowców. **bs**

## Messerschmidt pracuje nadal

Amerykańskie pismo, wydawane na terenie Niemiec — „Stars and Stripes" — podaje szereg informacji o pracach i projektach niemieckiego konstruktora samolotów Messerschmidta. Przebywa on obecnie w swym mieszkaniu w Norymberdze, gdzie oczekuje ewentualnego procesu denazyfikacyjnego i w wolnych chwilach pracuje nad nowymi wynalazkami.

Messerschmidt oświadczył, że nie wyjawia szczegółów swych wynalazków, gdyż nie widzi możliwości ich eksploatacji w Niemczech. Messerschmidt podkreślił, że otrzymał propozycje z zagranicy, lecz odrzucił je. Niemniej w dalszym ciągu rozważa pewne nad wyraz korzystne propozycje w Stanach Zjednoczonych.

Korespondent „New York Herald Tribune" pisze że Messerschmidt zatrudnia agentów, którzy starają się przeobrazić jego pomysły w wartość pieniężną. Konstruktor niemiecki oświadczył, że w 1933 r. wstąpił do partii hitlerowskiej tak, „jak się wstępuje do klubu", lecz nie dał się wciągnąć w sidła nazistowskie. **bs.**

## „Tygodnik Powszechny" o ankiecie „Kuźnicy"

Lepiej późno niż wcale. W sprawie kawałek czasu po ogłoszeniu przez nas wyników ankiety czytelników na temat: „Jakich dziesięć książek z zakresu literatury należy wydać — redakcja „Tygodnika" poświęciła im artykulik pióra J. K. Waydy p. t. „Wnioski z ankiety". Wnioski są cztery:

„1. że głosy są niesłychanie rozbite, gdyż aczkolwiek ankiety tego rodzaju zawsze mają rozbite głosy, w danym jednak wypadku rozbicie to jest wyjątkowo duże. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że inny tygodnik literacki przy tej samej ilości głosujących dałby znacznie wyższe pozycje dla Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej czy Sienkiewicza. Świadczy to, że wśród czytelników „Kuźnicy" panuje wyjątkowo duża rozbieżność w poglądach na literaturę i że pismo zdołało zaledwie w kilku pozycjach pozyskać zaufanie swych czytelników w sprawach literackich (przede wszystkim myślimy o Stendhalu „Czerwone i czarne" — ulubionym pisarzu Jana Kotta).,

2. że pisarze marksistowscy są uwzględnieni w dość nikłej ilości i dostali dalekie miejsca (ani jeden w pierwszej dziesiątce),

3. że jednak do pierwszej dziesiątki trafili najwięksi pisarze polscy, nawet dzieła, będące w niełasce pisma („Trylogia" Sienkiewicza),

4. że „Kuźnica" przeprowadziła swój plebiscyt uczciwie."

Z wyjątkiem ostatniego wniosku, który brzmi w tym zestawieniu troszkę dziwnie (czy gdyby czytelnicy „Kuźnicy" nie głosowali na Sienkiewicza, to znaczyłoby, że plebiscyt był nieuczciwy?) — z pozostałymi trudno zgodzić się bez zastrzeżeń:

Ad 1. Wątpliwe jest czy autor „wniosków" zetknął się kiedykolwiek z materiałami ankietowymi podobnego typu, jeśli twierdzi, rozbicie głosów w ankiecie „Kuźnicy" było większe niż zazwyczaj. Przeciwnie, naszym zdaniem, jeśli było rozbicie, to świadczące o stosunkowo szerokim wachlarzu lektury czytelników, i to lektury dobrej. W ankiecie, musimy to przyznać, nie brało udziału zbyt wielu uczestników, ci jednak, którzy brali, wykazali (tak nam się wydaje, gdy porównujemy wyniki naszej ankiety z wynikami podobnych ankiet w innych pismach i w instytucjach poświęconych badaniom czytelnictwa), iż posiadają pewne wyrobienie i kulturę literacką. Fakt, że w pierwszym dziesiątku znalazły się trzy dzieła klasyków literatury obcej uważamy za wiele mówiący. Przypuszczenie, że gdzie indziej na Mickiewicza, Słowackiego i Orzeszkową padłoby więcej głosów — wydaje nam się dość dowolne. Zwłaszcza, że w pierwszych dwu wypadkach chodzi wyłącznie o głosy padłe na „dzieła zebrane", podczas gdy wiele innych złożono na poszczególne utwory. Co do Sienkiewicza skłonni jesteśmy się zgodzić. Otrzymałby w „Tygodniku" zapewne lepszą lokatę.

Ad. 2) Podkreślenie przez „Tygodnik" „nikłej ilości i dalekich miejsc pisarzy „marksistowskich" uważać należy za drugie nieporozumienie. Nie należy sądzić według siebie. To katolicy forsują wszędzie i za wszelką cenę „literaturę katolicką" i „pisarzy katolickich". Marksizm nie ma tych ambicji, będąc bowiem zwykłą teorią naukową, a nie wyznaniem wiary, uważa za dobrą każdą literaturę, dającą jakiekolwiek odkrywcze perspektywy na mechanizm rozwoju rzeczywistości. Ankieta dotyczyła w zasadzie dzieł literatury pięknej. Znalezienie się na dalszych miejscach dzieł Marksa i Lenina można uważać za manifestację ideologiczną pewnej części głosujących, ale nie można ze stosunku ilości głosów padłych na Marksa i na Sienkiewicza wysuwać wniosków o poglądach czytelników „Kuźnicy". Kogo zaś, poza klasykami teorii marksizmu (nie literatami) uważa „Tygodnik" za pisarzy „marksistowskich", którzy znaleźli się na dalszych" — jak twierdzi jego publicysta — miejscach? Czy z dotychczasowej działalności „Kuźnicy" istotnie wynika, że radaby była poszczycić się wynikami, wynoszącymi złych pisarzy z etykietką marksistowskich poglądów ponad klasykami, którzy jak Balzac czy Martin Du Gard — umieli świadczyć prawdę marksizmu, nie będąc marksistami?

A. 3. Ze zwalczania pewnych tendencyj w literaturze polskiej oraz ich szkodliwego wpływu, hamującego proces postępu, nie wynika, żeby książki wielkiego pisarza, będącego ich wyrazicielem nie ujrzały światła druku. Wydanie „Trylogii" Sienkiewicza, choćbyśmy się najgoręcej przeciwstawiali się czynieniu z niej narodowej biblii, wydaje się postulatem naturalnym, tak, jak naturalną jest potrzeba wydania dzieł Fredry czy Zygmunta Krasińskiego. Umieszczenie pewnych dzieł na indeksie wydawniczym stanowi nie naszą specjalność.

**rdc.**

## Kontrapunkt

Podajemy niżej — według PAP — nieco informacyj prasowych z ostatnich dni:

Amerykański minister skarbu — Snyder wręczył ministrowi Marshallowi czek na 100 milionów dolarów na zapoczątkowanie pomocy amerykańskiej dla Grecji i Turcji...

„Agencja „Tanjug" donosi z Aten, że w miejscowości Kalamati wystawiono na widok publiczny głowy siedmiu ściętych partyzantów greckich. Wśród straconych znajdowała się jedna kobieta".

* * *

„Korespondent „Observera" donosi, że b. minister spraw zagranicznych w rządzie Franco — Lequerica wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, celem uzyskania dla Hiszpanii pożyczki amerykańskiej w wysokości 200 milionów dolarów... Madryt spodziewa się uzyskać tę pożyczkę.

* * *

„W Madrycie siedmiu republikanów oskarżonych o przynależność do tajnej organizacji komunistycznej, skazano na karę śmierci. Również w Lindad Real trybunał wojskowy wydał dwa wyroki śmierci. W Figueras aresztowano 800 osób podczas łapanki policyjnej. W Grenadzie trzech aresztowanych republikanów zostało zamordowanych przez gwardię cywilną...

* * *

„Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu podał do wiadomości, że w najbliższym czasie zostanie otwarty kredyt w wysokości 30 milionów dolarów dla Iranu...

„W Azerbejdżanie (Iran) wznowiono publiczne egzekucje na demokratach irańskich. M. in. w Tabrysie powieszony został Firudin Ibrahim, który w ub. roku reprezentował demokratyczną prasę irańską na paryskiej konferencji pokojowej. Poprzedniego dnia policja zastrzeliła 16 demokratów azerbejdżańskich".

* * *

„Prasa węgierska donosi, że b. premierowi Ferencowi Nagy wytoczony zostanie proces o zdradę stanu...

„Departament Stanu podał do wiadomości, iż rząd USA postanowił zawiesić kredyt przyznany Węgrom".

„Dotychczasowy poseł Stanów Zjednoczonych na Węgrzech — Schoenfeld opuścił Budapeszt". b.d.

## Styl dynamiczny...

Z broszury J. Nowak-Dłużewskiego p. t.: „Udział Regionu Kieleckiego w Kulturze Narodu":

„Całość wysiłku kulturalnego naszego regionu sprowadza się do jednej przyczyny — człowieka, który tworzy kulturę. Na ten czynnik humanistyczny zwracało się uwagę niejednokrotnie w ciągu wywodów. I oto inność humanistyczna regionu w stosunku do krain okolicznych wyraża się w odmiennej strukturze psychicznej ludu „kieleckiego" oraz w odmiennej perspektywie historycznej strukturze duchowej ludności innych warstw społecznych. Wspólnym mianownikiem ich wszystkich jest bujność, żywiołowość, dynamizm typu duchowego ludzi tego regionu, którego nie da się wyprowadzić drogą przyczynową z podłoża przyrodniczego. Dynamizm ten objawia się w przekroju dziejowym psychiki chłopa, który nie mógł być twórcą na wielką skalę kultury w przeszłości, ale który właśnie na gruncie tutejszym wydał typ żołnierza kościuszkowskiego, którego nie dostarczyli jednak inne połacie kraju; wyraża się w samowolności socjalnej chłopa świętokrzyskiego, która zaciekawiła już Żeromskiego, a która występuje dobitnie na tle t. zw. spisku Ściegiennego. Dynamizm typu psychiki chłopa występuje więc zarówno na południu regionu, jak i w jego północnych częściach. (Olkuskie, miechowskie, pinczowskie oraz Łysogóry). Dynamizm psychiki ludności szlacheckiej odnajdziemy w powszechnej również reprezentacji terytorialnej regionu. Znalazł swe odzwierciedlenie w ruchu zborowszczyków w miechowskim, pinczowskim i stopnickim, a więc na południu regionu (przypomnijmy sobie „Samuela Zborowskiego" Słowackiego). Tutaj również, w okolicach, przeciętych Szreniawą i Nidą, w którym króluje szczyt Koniuszy, wyzwala się intensywny ruch religijny z jego skutkami natury kulturalnej, aby się w wieku XVII przerzucić w centralne części krainy na południowe stoki puszczy jodłowej i do źródlisk Czarnej. Tam również objawia się najwięcej dynamiczna emanacja psychiki regionalnej w rewolucyjnych zasadach radykalizmu społecznego rakowian („Samodzielność, inicjatywę i siłę przekonań" tej ludności podkreśla historyk Wład. Konopczyński). Podobnych koncentratów dynamicznych w takiej ilości nie znajdziemy na obszarach sąsiednich. One właśnie m. in. nadają jednolitość regionowi kieleckiemu, spajają go w jeden organizm duchowy, inny jakością duchową, niż jego sąsiedzi. On jest sprawcą wielkich tutaj wartości kulturalnych.

Walor ich staraliśmy się uwypuklić w obrazie niniejszym, który nie jest panegirykiem, ale pochwałą ze znakiem równości do sumy zjawisk rzeczywistych".

Z naszej strony ta przydługa cytata to również nie panegiryk, ale przytyk ze znakiem równości do sumy pompatycznych bredni, jakie nieumiejący nie tylko naukowo myśleć ale i pisać po polsku autor wydaje — niestety z zasiłku wydziału nauki ministerstwa oświaty. **m.**

## Klęska kolportażu

Kolportaż wydawnictw periodycznych i książkowych w Polsce ma charakter klęski, klęski społecznej i klęski żywiołowej. To powódź milczenia i zapomnienia, której nieprzejrzyste fale zamykają się nad książką gnijącą w piwnicach wielkich spółdzielni i małych księgarń. Spróbujcie kupić w Łodzi na Piotrkowskiej u Gebethnera i Wolffa książkę Gąsiorowskiej o rozwoju kapitalizmu, wydaną przez „Czytelnika", którego biura kolportażowe mieszczą się o parę domów dalej. Spróbujcie w Warszawie zamówić recenzję z książki Dłuskiej o prozodii polskiej, wydanej przeszło pół roku temu przez Polską Akad. Um. Niech upatrzony recenzent zechce kupić tę książkę w jakiejkolwiek księgarni warszawskiej.

A może zechcielibyście kupić w Lublinie, gdzie są oddziały „Książki", wydaną przed wieloma miesiącami przez tę spółdzielnię książkę Budzyka „Stylistyka teoretyczna w Polsce"? Nie uda wam się!

A próbowaliście może w czasie wakacyj kupić w średnim pomorskim mieście tomy poezyj Jastruna, Ważyka, Iwaszkiewicza? Nie życzę Wam tych bezowocnych, próżnych poszukiwań.

Wymieniam tu nie przypadkowe książki. Tych książek w wymienionych miastach rzeczywiście szukano, bez rezultatu.

Dlaczego od dwu lat tak beznadziejny jest stan naszych instytucyj kolportażowych? Czy kierownicy kolportażów chcą doczekać się dnia, gdy zrozpaczeni pisarze spalą ich na stosach swoich nierozprowadzonych książek? **żłk.**

## Bić — jak w kaczy kuper...

Trzeba uderzyć się w piersi, gdy się zgrzeszyło.

„Kuźnicy" należą się baty za wydrukowanie poniższej księgarskiej wzmianki reklamowej dołączonej do ogłoszenia książki Zagórskiego:

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKĄ"
JERZY ZAGÓRSKI
WIECZÓR W WIELISZEWIE
str. 76 zł. 180

(Pod niewiele mówiącym tytułem „Wieczór w Wieliszewie" **daje** nam **poeta** pełną głębię przeżyć i **olbrzymi zasięg impulsów do nastrojów przeżytych** przez każdego z nas w koszmarnym okresie lat niedawno minionych. Jakby dla zaakcentowania kontrastów znajdują się w zbiorniku **idylliczne obrazy przyrody z wszystkimi zaletami wykwintnej poezji** — obok odmalowanych lat klęski i upiornych przeżyć umęczonej Warszawy).
Podkreślenia nasze. **żłk.**

## Wzruszenie

Komentując obrady Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego w Zurychu, socjalistyczny „Le Populaire" pisze z żywą sympatią o wystąpieniu Schumachera, w stosunku do którego, „nikt nie mógł się oprzeć wzruszeniu". „Ce Soir" podkreśla, że delegat SFIO Grumbach oświadczył Schumacherowi „liczcie na nas".

Komunistyczna „Humanite" wyraża zdumienie z powodu „gorliwości delegatów francuskich w solidaryzowaniu się z polityką Schumachera, wiernego rzecznika niemieckiego nacjonalizmu". Prawicowy „Le Monde" zwraca uwagę w artykule wstępnym na głębokie rozbieżności w łonie partii socjalistycznych w poszczególnych krajach. Dziennik przypuszcza, że antykomunistyczne akcenty w przemówieniu Schumachera zadecydowały o niedopuszczeniu socjal-demokratów niemieckich do obrad Kongresu. „Szanse wskrzeszenia drugiej międzynarodówki — pisze dziennik — nie przedstawiają się zbyt różowo. Ma ona przecw sobie delegację angielską i państw Europy Środkowej". **bs**

## W r. 1947...

W felietonie pt. „Poświęcona drożyzna" — „Robotnik" (Nr 152) pisze:

„W podwarszawskiej miejscowości, w której mieszkam panuje katastrofalna susza... Z inicjatywy proboszcza ludność zakupiła mszę na intencję deszczu. Chodzono po wszystkich domach, zebrano, podobno, pokaźną sumę. Dopiero za tę sumę sługa boży odprawił odpowiednie nabożeństwo. Nie w tym rzecz, czy pomogło, czy nie pomogło, (zresztą dotychczas nie). Ale czy godzi się ciągnąć korzyści z klęski. Czy nie można by dla dobra ludu — gratis?

„Ludność katolicka nie dziwi się, gdy modły nie są wysłuchane i tłumaczy to wolą boską. Ludność katolicka chętnie płaci datki na utrzymanie kościoła". Uważa za normalne, że proboszcz jest zwykle tłusty, a podwórze plebanii pełne gęsi, indyków i prosiąt. Właśnie dlatego wartoby tę ludność wziąć w obronę".

„Jak podało jedno z pism warszawskich, odprawienie mszy żałobnej kosztuje dziś 7.000 zł. Ślub jest tańszy ze względu na magistracką konkurencję. Natomiast chrzty, pogrzeby i nabożeństwa okolicznościowe kosztują bardzo drogo. Czy nie można by uregulować tej sprawy w drodze, chociażby, normalnej akcji walki z drożyzną?"

Sądzimy, że nie tylko można, ale i należałoby. Jednak na tym odcinku walki z drożyzną głos mają przede wszystkim — bezpośrednio zainteresowani. Bo, jak wiadomo, „chcącemu nie dzieje się krzywda". **bd**

## Zasługi rodu Otwinowskich...

W XVI w. protestant Otwinowski (praszczur Stefana) skreślił fraszkę o dobrym gospodarzu który dba zarówno o żołądek, jak i literaturę w najróżniejszych jej odmianach:

„Są też i księgi, jeśli kto chce czytać
Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
Póki się nam jeść w kuchni nie zgotuje
Jest kreda i kto chce niech nam ściany [maluje.
Zatem się jedni do kredy rzucili,
a drudzy zasię w pozwy uderzyli,
Ci swoje rymy po ścianach pisali
Drudzy w czas sobie pozwy gotowali".

Zasługi rodu Otwinowskich około kultury literackiej w Polsce są długowieczne. **tdr.**

Redaguje: Zespół „Kuźnicy". Wydawca: Zespół „Kuźnicy".
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻÓŁKIEWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul Piotrkowska Nr 96. — Telefon 205-42.
CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 mm na 1 szpalte 40 zł.
D-015602 Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.

**TREŚĆ NUMERU 25**

**Voltaire** — Systemy. **Henryk Świątkowski** — Ideologia współczesnego ruchu słowiańskiego. **Tadeusz Hołuj** — Sprawa polska w Izbie Gmin 1830—1840 (I). **Mieczysław Jastrun** — Głos niefachowca w sprawie programu nauczania literatury. **Erazm** — O średniowieczu, jak i o tym, że nie warto być szczęśliwym. **Brandys** — Samson (V). **Józef Sieradzki** — Matura. **Stefan Żółkiewski** — Nad książką antynaturalisty (II). **Lech Budrecki** — Uniłowski po latach. **Adam Bromberg** — Plan wydawniczy — praktyka i teoria. **Ryszard Matuszewski** — Pochwała imperatywów moralnych. **Juliusz Żuławski** — Jeszcze w sprawie „Miasta w Dolinie". **K.W. Zawodziński** — Tym gorzej dla faktów. **Stefan Otwinowski** — W Krakowie (list dwudziesty pierwszy). **Korespondencja — Przegląd prasy. Kandyd** — Tak toczy się światek. **Noty.**